

Nagrody „WIADOMOŚCI” zdobyli

W ubiegły czwartek odbyło się publiczne losowanie nagród dla uczestników naszych świąteczno-noworocznych konkursów. Warunki atmosferyczne sprawiły, że impreza ta odbyła się nie w Miejskim Domu Kultury (który od 21 stycznia br. jest nieczynny), lecz w Klubie Spółdzielczym w Rynku. Te same okoliczności spowodowały, że nie przyjechał do Legnicy studencki kabaret „Kalambur”. Zastąpił go zespół estradowy Klubu Spółdzielczego.

W KONKURSIE PT.

„KTO TO PRODUKUJE?”

na który wpłynęło łącznie 499 odpowiedzi, w tym 497 ważnych, cenne nagrody wylosowali: I — **RADIOODBIORNIK TRANZYSTOROWY „KOLIBER”** — Włodzimierz Zak, Wojciechów Górny, Osiedle Robotnicze, Blok D/13 pow. Złotoryja, II — **ROWER TURYSTYCZNY** — Franciszek Ko-

ziarski, Legnica ul. Armii Czerwonej 25/3, III — **ZEGAREK RĘCZNY** — Maria Laktunt, Legnica ul. Saperska 14/3, IV — **GITARE ORKIESTRALNA** — Walenty Łoś, Legnica ul. Drukarska 4/7, V — **WOZEK LALKOWY „MIKRUS”** — Bogumiła Wodziecko, Legnica, Technikum Ekonomiczne Pl. Słowiański 5a, VI — **KOMPLET NAKRYC STOŁOWYCH** — Tadeusz Kurek, Legnica ul. Wojciecha 8/7, VII — **AKTOWKĘ** — Tadeusz Kozieł, Legnica ul. Liebknechta 21/3, VIII — **WIECZNE PIORO** — Henryk Sajda, Legnica ul. Rewolucji Październikowej 2, IX — **ALBUM** — Feliks Sokółowski, Legnica ul. Kwiatowa 1, X — **ALBUM FOTOGRAFICZNY** — Zbigniew Bogdanowicz, Legnica ul. 1 Maja 31/7.

W KONKURSIE PT.

„ODPOWIADAMY PAŃSTWU KTOKOLWIEKCYKOM”

na który wpłynęło łącznie 705 od-

powiedzi, w tym 704 ważnych, cenne nagrody wylosowali: I — **ODKURZACZ** — Zdzisława Kowalska, Złotoryja pl. Zwycięzców 5, II — **ZEGAREK RĘCZNY** — Alina Kowalczyk, Legnica ul. Zwirki i Wigury 11/1, III — **SERWIS DO KAWY** — Henryk Krzeszowski, Legnica ul. Działkowa 33, IV — **WIECZNE PIORO** — Zdzisław Kusik, Legnica ul. Piastowska 34/6, V — **ALBUM** — Zygmunt Małolepszy, Legnica, ul. Masarska 10, VI — **X: BONY KSIĄŻKOWE PO 50 ZŁ**; Kazimierz Walędzik, Legnica ul. Działkowa 33, Andrzej Spotnicki, Legnica ul. Jaworzyńska 40/2, Janina Podlaska, Legnica ul. Pstrowskiego 14 b, Walenty Łoś, Legnica ul. Drukarska 4/7, Roman Serafin, Legnica ul. Złotoryjska 138.

Szczęśliwe koperty wybrała 4 letnia Tamarka Janulewicz. Wylosowane nagrody są do odebrania w naszej Redakcji w godzinach od 10 do 14.

WIADOMOŚCI

Legnickie

TYGODNIK ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

Nr 5 (305) Rok X

1 — 7 lutego 1963 r.

Cena 1.50 zł

RADA... RADZI...

We wtorek 22 stycznia br. obradowała Komisja Zdrowia i Opieki Społecznej MRN. Tematem posiedzenia było omówienie planu etatyzacji lekarzy i usprawnienia pracy w lecznictwie otwartym oraz higienie szkolnej.

Komisja wysunęła pod adresem Prezydium MRN i Wydziału Zdrowia szereg wniosków zmierzających do zapewnienia opieki lekarskiej w lecznictwie podstawowym. Komisja sugeruje, aby część poradni nowych lecznictwa otwartego usytuować w częściach parterowych nowo budowanych bloków mieszkalnych. Wydział Zdrowia został zobowiązany do zapewnienia opieki lekarskiej i fachowej pielęgniarzkiej w szkołach nr 11 i 7 oraz w przedszkolu nr 8.

Komisja Zaopatrzenia MRN w dniu 26 stycznia br. przeprowadzała kontrolę w sklepach sektora prywatnego na terenie miasta zwracając szczególną uwagę na prowadzony przez nie asortyment, źródła zaopatrzenia oraz warunki lokalowe.

Komisja analizowała sytuację w handlu na terenie miasta i wysunęła propozycję odnośnie ustaleń najbardziej dogodnych dla społeczeństwa godzin pracy sklepów w poszczególnych dzielnicach.

Wszystkie Komisje MRN w bieżącym tygodniu dokonywały oceny swojej działalności w roku 1962. Ocena pracy Rady Narodowej dokonana zostanie na najbliższej sesji MRN w dniu 20 lutego br.

KSR w Zakładach Dziew. im. H. Sawickiej

W dniu 25. I 1963 r. w godzinach popołudniowych w sali Klubu Fabrycznego przy ul. Lenina 7 obradowała Konferencja Samorządu Robotniczego Zakładów Przemysłu Dzierżawskiego im. H. Sawickiej w Legnicy. W konferencji prócz członków samorządu robotniczego brali udział przedstawiciele KP PZPR, Zarządu Okręgu Związków Zawodowych, dyrektor Produkcji Zjednoczenia oraz część załogi wraz z kierownictwem zakładu. Uczestnicy wysłuchali krótkiej analizy działalności ekonomiczno-gospodarczej przedsiębiorstwa w roku ubiegłym oraz zapoznani zostali z planem na rok bieżący.

W dyskusji ustalono, że limit zatrudnienia ustalony przez Zjednoczenie Przemysłu Dzierżawskiego i Połączoszczynskiego jest nieuzasadniony i nie może być przyjęty ze względu na nowe, trudne zadania asortymentowe produkcji dla kraju, oraz poważne zwiększenie zadań eksportowych, które w I kw. br. stanowią 27,7 proc. produkcji globalnej. Uzasadnienie zostało poparte szeregiem wyliczeń i znalazło zrozumienie u przedstawicieli Zjednoczenia, którzy spowodują ponowne przeanalizowanie wytycznych i zwiększenie limitu. Konferencja zatwierdziła program działania zabezpieczający wykonanie zadań planu roku bieżącego. Cze—Gro.

Lubin będzie produkował pianina

Lubińska Fabryka Instrumentów Lutniczych znana dzisiaj głównie z produkcji gibsonów, gitar, miniaturyowych instrumentów muzycznych — jeszcze w bieżącym roku, jako trzeci w Polsce zakład po Legnicy i Kaliszu, przystąpi do produkcji pianin. Warto zaznaczyć, że LFIL już od dawna specjalizowała się w produkcji mechanizmów pianinowych.



„RATUSZ W ŚNIEGU” — linoryt

rys. M. Żołędź

NIE MA CHYBA w naszym wojsku dowódcy, którzy odmówiliby żołnierzowi urlopu na telegram, lub list o treści: „UMARŁ... przyjeżdżaj...”

Gorzej jednak jest kiedy temu samemu żołnierzowi umiera w roku aż kilka członków rodziny. Szczególnie nasilenie telegramów o wspomnianej treści notuje się w okresie przedświątecznym.

Cóż, fantazja ludzka nie zna granic, obok fałszywych telegramów spotykamy się często z nieprawym przedłużaniem pobytu żołnierza na urlopie. Rodzice czasem nieświadomie wyjadają u znajomych lekarzy zaświadczenia o „chorobie” służące za podstawę przedłużenia urlopu.

Żle pojęta troska rodziców o swego pupila i krzywdy wyrządzona tym pozornie blahym przestępstwem nie da się wymierzyć żadną miarą. Poparcie rodziców w wspomnianych przypadkach staje się pomostem do dalszych wykroczeń. Żołnierz samowolnie oddala się, wyłudza przepustki rzekomo do domu, a uzyskawszy ją spędza czas nie rzadko w podejrzanych towarzystwach

„KOCHANE PIENIĄDZE PRZYŚLIJCIE MI RODZICE”

Dziesiątki listów odbiera codziennie poczta z jednostek wojskowych. Listów, których spardoiowany w tytule zwrot nie rzadko dominuje w treści. Piszą żołnierze o pozornie ważnych potrzebach finansowych. Ze jedzenie słabe, mało, trzeba kupić to lub tamto. Pomysłowy nigdy nie brak. Fałszywie informowani o sytuacji syna w wojsku, ojcowie i matki często z ostatnimi oszczędnościami pędzą do urzę-

du pocztowego pchani rodzicielskim uczuciem. Nierzadko na adres jednego żołnierza do jednostki przychodzi po kilka przekazów pieniężnych. Są pieniądze nie tylko rodzice, ale do brzy wujkowie, czasem brat lub siostra. — Przyda się naszemu wojakowi — mawiają na usprawiedliwienie. A później...

„Szer. W. po otrzymaniu przekazu pieniężnego wyjechał u dowódcy przepustkę, celem załat-

O PIENIĄDZACH TELEGRAMACH I POTRZEBIE DYDAKTYKI

Przyjeżdżaj...!

wienia ważnej sprawy w mieście. Po wyjściu z jednostki kupił sobie w miejscowej kapijce”. „Szer. N. rezygnuje z filmu, na który szła kompania, samowolnie udaje się do restauracji. Dostał przecież kilka dni temu 200 złotych od brata”. To tylko dwa fragmenty z protokołów WSW. Przeglądając dokumenty prokuratury znajdziemy ich setki. Wszędzie w grę wchodzi pieniądze i alkohol. Ale o tym już nie wiemy ani rodzice, ani dobrzy wujkowie.

KOŃCOWE WNIOSKI

Oczywiście, poruszanych spraw nie wolno uogólniać. Dotyczą one wyłącznie żołnierzy najmniej zdyscyplinowanych. Określanych często mianem trudnych. Problem jednak istnieje i nie wolno obok niego przechodzić obojętnie.

Zanim jednak przejdziemy do sedna sprawy warto wyjaśnić, że w zasadzie żołdak, jaki otrzymuje żołnierz musi wystarczyć na podstawowe potrzeby. Żołnierz bowiem, nie martwi się o ubiór, wyżywienie, papierosy. Otrzymuje co miesiąc mydło, pastę do zębów itp. Co tydzień w jednostce wyświetlany jest film. Prawie w każdej świetlicy jest telewizor i radio.

Nie jesteśmy bynajmniej za tym, aby żołnierz nie otrzymywał w ogóle pieniędzy od rodziny. Na pewno przyda mu się trochę grosza: na kawę podczas przepustki, piwo etc. Apelujemy jednak do rozsądku rodziców. Zainteresujcie się na co przeznaczają syn wasze, niejednokrotnie ciężko zapracowane grosze. Zastanówcie się do jakiego efektu wychowawczego prowadzi droga przez fałszywe telegramy i listy!

Wojsko ma w swej pracy wychowawczej poważne osiągnięcia. Dzięki usilnej pracy dowódców i kolektywów żołnierskich wielu „trudnych” żołnierzy w czasie dwuletniej służby staje się normalnymi, wyrasta nieraz na wzorowych obywateli. Ale nie powinno się uważać tego problemu za wyłączną domenę, pracy dowódców pododdziałów. Rodzice muszą pomagać.

KAZIMIERZ ŁUCZAK

„Podwójne operacje” i pojedyncze przeszkody

AKCJA WĘGIEL — tak określają legnicy kolejarze trudności w transporcie tego cennego surowca. Robią oni wszystko, by ciągle jeszcze niedostateczną ilość wagonów towarowych jak najlepiej wykorzystać poprzez sprawnie przeprowadzane operacje naladunkowe i wyładunkowe.

W tym celu dział ekspedycji wzięła legnickiego stosuje tzw. podwójne operacje, polegające na tym, iż nadchodzące do Legnicy wagony rozładunku się w możliwie najkrótszym czasie i natychmiast ładuje się na nie towary przeznaczające do dalszego transportu. Unikną się w ten sposób przestoju wagonów i zwiększa ich rotację. Jak wielkie korzyści owa podwójna operacja przynosi niech świadczy fakt, iż w roku ubiegłym załadowano w Legnicy 18.455 wagonów, z czego połowę stanowiły wagony podwójno-operacyjne.

Podwójne operacje, jako miernik sprężystości i dobrej organizacji pracy, świadczą o aktywności kolejarzy naszego węzła i trochę, z jaką traktują oni swe kolejańskie zadania. Trud ich jednak bardzo często niweczą, a piękne zamierzenia uniemożliwiają przedsięwzięcia legnickie, które mimo zastrzeżeń przepisów transportowych, tak ważnych zwłaszcza w trudnych tegorocznych warunkach zimowych, nie przestrzegają zarządzeń w tym względzie, przekraczając terminy wyładunku wagonów.

Jednym z głównych i stałych winowajców, z którym współpracą PKP od dawna już nie się układa, są nasze Zakłady Mięsne. Mimo upomnień i kar umownych, z uporem godnym lepszej sprawy Zakłady te nie przestrzegają przepisu o konieczności terminowego wyładunku i kopcowania nawozu nagromadzonego w wagonach przez bydło w czasie przewozu.

Prace porządkowe przeprowadzane zbieżnie z opóźnieniem powodują zmniejszenie rotacji wagonów. A pamiętać trzeba, iż Zakłady Mięsne są jednym z głównych usługobiorców legnickiego węzła, zdarza się bowiem, że w ciągu doby otrzyskują one do 30 wagonów żywności.

PKP WALCZY O REGULARNOŚĆ W KURSOWANIU POCIĄGÓW

W związku z niedoborami w fabryce kolejowym, ambicją każdego kolejarza i kierownictwa legnickiego węzła PKP jest uzyskanie jak najlepszego wskaźnika rotacji wagonów i związanej z tym zagadnieniem — regularności w kursowaniu pociągów. Warto wspomnieć, iż węzeł legnicki wskaźnik regularności poprawił o 0,05 i w znacznym stopniu przyczynił się do uzyskania przez wrocławską Dyрекcję PKP pierwszego miejsca w kraju.

(Dokończenie na str. 2)

O człowieku który przestał wierzyć

Ob. Józef Rogosiński zamieszkujący w Legnicy przy ul. Traugutta 5 m. 2, napisał do nas w październiku ub. r. list z prośbą o interwencję. Chodziło o to, że ob. Rogosiński z rodziną składającą się z 7 osób, zajmuje mieszkanie 4-pokojowe, za które płaci czynsz z każdym niemal miesiącem wyższy. W czasie od 1961 r. do września 1962 komorne „skoczyło” z 60 zł do kwoty 329 zł.

Suma ta przeraziła ob. Rogosińskiego a nam również wydała się „zawyżona” — jak to się mówi w piękny urzędowy języku. Zwróciliśmy się więc do MZBM prosząc aby wyjaśniono nam czym wytłumaczyć te zawrotne skoki czynszu.

5 listopada ub. r. MZBM nadał nam odpowiedź. Treść pisma cytujemy:

„...w sprawie naliczenia czynszu za mieszkanie ob. Rogosińskiego Józefa zam. przy ul. Traugutta 5. wyjaśnia się, że decyzję powziął Prez. MRN w Legnicy pismem znak: OP/15/62 z dnia 24. X. 1962 i ustaliło kwotę czynszu miesięcznego w wysokości zł 195,80 a nie jak naliczyła ADM Nr 14 — zł 329,90.

Jednocześnie Prez. MRN w Legnicy zobowiązało Wydział Spraw Lokalowych do wydania subnominacji dla sublokatora. Wy-

danie subnominacji winno być dokonane do końca listopada br.

DYREKTOR

BOLESŁAW PAWLAK

No cóż — decyzja powzięta: kwota czynszu ustalona. Ucieszyliśmy się razem z ob. Rogosińskim i odłożyliśmy sprawę ad acta. Niebawem jednak okazało się, że zrobiliśmy to za wcześnie. W styczniu bowiem ob. Rogosiński zjawił się u nas powtórnie z nową skargą, w której pisał:

„...Za interwencję w moich sprawach, z którymi do drogiej redakcji tygodnika „Wiadomości Legnickie” się zwróciłem i za okazaną mi dobroć składam gorące podziękowania, ale Wasze wysiłki poszły na marne. Czynsz mieszkaniowy nie tylko nie został unormowany, a przeciwnie zwiększony do kwoty 365 zł.”

Dalej ob. Rogosiński szeroko opisał swoje perypetie mieszkaniowe, z których wynika, że zobowiązania, decyzje i ustalenia spłyły się w węzeł gordyjski z normatywnymi powierzchniami i czynszowymi, z nominacjami i subnominacjami. W samym środku tego wszystkiego tkwi ob. Rogosiński, który przestał już wierzyć w decyzje i ustalenia wydawane na piśmie.

K. F.

Komisja do spraw Agitacji i Propagandy KP PZPR w Legnicy zatwierdziła plan rozwoju życia kulturalnego na wsi, opracowaną przez Wydział Kultury Miejskiej Rady Narodowej. Zakłada on powstanie do 1965 roku we wszystkich gromadach naszego powiatu ośrodków kulturalnych prowadzących wszechstronną działalność. Plan przewiduje utworzenie 7 takich ośrodków już w bieżącym roku. Między innymi w Rzeszotarach, Kunicach i Mierczycach. Ponadto komisja wysłuchała informacji o pracy drużyn harcerskich, złożonej przez komendanta Hufca Miejskiego ZIIP dh Skotarczaka.

W KP PZPR wznowiono "czwartkowe" narady organizowane dla rodziców, członków partii, posiadających dzieci w wieku szkolnym, na których omawia się metody wychowawcze stosowane przez poszczególne szkoły. Narady te, które są inicjatywą legnickiego Komitetu Powiatowego PZPR cieszą się dużym powodzeniem wśród rodziców i odbijają się w gmachu KP PZPR, w każdy czwartek o godz. 17.

Dobrze sobie radzi beniaminek legnickiego przemysłu Fabryka Przewodów Nawojowych. W styczniu padł tu rekord – wyprodukowano o 20 proc. więcej przewodów nawojowych niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. Przewiduje się, że mimo napiętych planów produkcyjnych, dzięki prawidłowej realizacji postępu technicznego, zakład zamor tuzuje się już w 1984 roku.

Długotrwałe mrozy spowodowały zahamowanie robót na wielu budowach w całym kraju. Nie inaczej dzieje się w Legnicy. Przed wykonawcami staje więc bardzo trudne zadanie nadrobienia straconego czasu. Miejmy nadzieję, że im się to uda, chociaż z góry można przewidzieć, że będą to zmagania z czasem, wymagające olbrzymiego wysiłku.

Legnicka Fabryka Fortepianów i Pianin z każdym rokiem zwiększa produkcję instrumentów. W bieżącym roku wyprodukuje się tutaj 3200 pianin (w ub. roku 3000), z czego półowa przeznaczona zostanie na eksport. Legnicka fabryka, która szczyci się mianem największej w kraju coraz bardziej wypierza swego kaliskiego rywala, który założył produkcję 1700 szt. pianin.

Jak długo, zapytują mieszkańcy Bolesławca, będziemy płacić takśkow-krozm według ich widzimisię? I mają rację. Od wielu lat takśkow-rze pobierają dowolną opłatę za przewóz. Dlaczego? Odpowiedzieć nie trudno. Po prostu, żadna z kilku-dziesięciu takśkówek nie posiada tak-somierza.

Wydaje się, iż nadszedł już czas, by władze powiatowe zajęły się tą sprawą.

Mr 5 (305)

W związku ze zwiększoną ilością pojazdów mechanicznych, poruszających się po ulicach Bolesławca, zaszła konieczność uruchomienia w mieście „parkingu”. Mieszkańcy Bolesławca zgłosili w tej sprawie w roku 1981 postulat, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej wyznaczyło na ten cel plac przy ul. Świerczewskiego – rog. ul. Górne Miłny, a do urzędze-

kladowej przy Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Bolesławcu jeszcze w miesiącu styczniu br. zostanie zorganizowany kurs języka rosyjskiego dla pracowników administracyjnych rad narodowych wszystkich szczebli powiatu bolesławieckiego.

nia „parkingu” w czynnie społecznym zobowiązała się Spółdzielnia Inwalidów „Ochrona Mienia” w Legnicy.

Minał rok 1961, pożegnaliśmy rok 1962, a „parkingu” jak nie było tak nie ma i co najgorsze nikt nie wie, kiedy wymieniona Spółdzielnia przystąpi do wykonania zadeklarowanego przez siebie czynu.

A może panowie ze Spółdzielni Inwalidów „Ochrony Mienia” w Legnicy zdradzą nam tajemnicę?

Kurs ten w dużym stopniu pomoże pracownikom zdobywającym średnie wykształcenie w miejscowym Liceum Ogólnokształcącym.

Życzymy słuchaczom kursu pomyślnych wyników.

W dniu 31 stycznia 1963 roku o godz. 9 w sali posiedzeń Prezydium MRN w Bolesławcu odbyć się sesja Powiatowej Rady Narodowej, na której radni dokonają oceny wykonania planu gospodarczego gromadzkiej rady narodowych za rok 1962, w oparciu o spra-

wozdanis GRN Bolesławice i Gościszów, uzupełnione uwagami i wnioskami pokontrolnymi komisji Powiatowej Rady Narodowej w zakresie realizacji resortowych zadań.

Poważnym czynnikiem, wpływającym na podniesienie produkcji rolnej na wsi, jest szkolenie zawodowe rolników. W roku 1962 pracownicy służby rolnej powiatu bolesławieckiego, wygłosili łącznie 269 pogadańek, w tym 18 na

(Dokończenie ze str. 1)

KOLEJARSKI ROK 1962 —
MINAŁ POMYŚLNIE

Kolejarze legnickiego węzła PKP spisali się na medal. Świadczy o tym wykonanie planów rocznych w Dziale Ekspedycji.

Przykładem dobrej zabawy szkolnej był sobotni wieczorek taneczny uczniów Zasadniczej Szkoły Zawodowej przy ZPDz. „Milana”.

Partnerami przyszłych dziwiarek byli uczniowie Znas. Szkoły Zaw. Młodzie nie ograniczyli swojej zabawy jedynie do tańca. Owszem – towarzyszo również zawzięcie, ale poza tym uczniowie chętnie brali udział w zmaganiach (przetargowanej samodzielnie przez uczennice szkoły dziewczęce) oraz w występach szkolnego chóru, orkiestry mandyolinistów itp. Na szczególne wyróżnienie zasługują pomysłowe kotyliony, na których wypisano imiona bohaterów i bohatererek znanych utworów literackich. Zadaniem młodych było odgadywanie i odszukiwanie w tłumie tańczących właściwych imion. Np. – Gilberta szukała Ania z Zielonego Wzgórza, Różę – Julia, itp. itp. Dobrze by było, gdyby wszystkim szkoły tak sumiennie z tak dużym wleciwem pracy samych uczniów, przygotowywały swoje tańeczne wieczory.

Dzięki przesunięciu pracowników obsługa ekspedycji zwiększyła się o 100 proc.

We wrześniu br. powstanie w Legnicy 3-letnie Technikum Dzwierskie Ministerstwa Przemysłu Lekkiego. Technikum to, obok Zasadniczej Szkoły Zawodowej istniejącej przy Zakładach Przemysłu Dzwierskiego „Milana” w Legnicy, kształcić będzie przyszłych młodych dzwiarzy dla legnickiego przemysłu.

W roku bieżącym naukę w Techniku rozpocznie 26 absolwentów Zasadniczej Szkoły Zawodowej przy „Milanie”.



Br... zimno. Minus 39 stopni w przygrunтовой warstwie powietrza to najniższa temperatura jaką służba meteorologiczna zanotowała w drugiej dekadzie stycznia. Najzimniej było w Legnicy, ale niewiele cieplej w całym kraju.

Łot. P. Mierzwiński

OEIETNICA

W n-rze 2/332 „Wlad. Wagn.” zamieściliśmy artykuł pt. „Do kogo adresować pretensje?”, którego tematem były ubolewania autora z powodu braku w naszych sklepach żywności białej. W odpowiedzi otrzymaliśmy list Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Odzież., Oddz. w Legnicy, w którym czytamy:

„Wyjaśniamy, że znana jest nam sytuacja, która wytworzyła się w ostatnim okresie w punktach detalicznych. Hurtownia otrzymuje dostawy ograniczone, natomiast Biłty w stosunku do zapotrzebowań są minimalne. Zauważamy, że ze swej strony daliśmy wszelkich starań, aby złagodzić występujące braki asortymentowe.

dr Kierownik Hurtowni

p. o. kierownik Hurtowni
WANDA MILIANOWICZ

CZYTELNICZKA E. C. — LEGNICA

Obwodowy Urząd Cenzurowo-Telekomunikacyjny w Legnicy wyjaśnia, że dotychczas nie zanotowano tu dojeżdżenia adresatów o zderzeniu znaczków pocztowych z kopert. W myśl obowiązujących przepisów pocztowych w wypadku otrzymania przez placówkę pocztowa listu ze śladami złatwego znaczka, na kopercie zamieszcza się odpowiednią adnotację i składa dwa kopiejsy. Zdarza się jednak, że znaczki odpadają z powodu złego przyklejenia, co oczywiście mogło mieć miejsce w pańi wypadku. Możliwe jest również, że jest to wycyzn chulański. W Legnicy miały być miejsce wypadku, że skrzynki pocztowe były grupowane w pewnym miejscu, znajdująca się tam pocztowa przegrodka mogła być przemieszczona, co mogło być znacznikiem na liście pańi — trudno ustalić. Niemniej jednak sygnalizujemy. Przecież wypadek został omówiony z pracownicami, w celu wzmożenia kontroli doręczanej korespondencji.

MARIAN TIMOFTIEWICZ — LUBIN

W ścisłe zapowiedzianym terminie Komitet Górnośląski Hurmery Młoda (nazwisko nsm.) ze sprawa pańska została już powiornie rozpatrzone. O sposobie załatwienia rozszczeń został pan — jak nam wiadomo — poinformowany oddzielnie. Prosimy o przybycie do redakcji po odbiór złożonych nam załączników do skargi.

CZYTELNICZKA Z GOŚLINY, POW. LEGNICA

W związku z sygnalizowaną sprawą otrzymaliśmy list Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Dla zapoznania się z treścią listu prosimy przybyć do naszej redakcji.

TERESA I LIDA Z LEGNICY
Organizacja kobieca nazywa się: Światowa Demokratyczna Federacja
Kobiet.

Pociągający wygląd, przyjemny zapach, unifikowana cena owoców i warzyw mrożonych, które od paru dni znalazły się w sklepach Rejonowej Spółdzielni Ogrodniczej w Legnicy, wywołują żywe zainteresowanie wśród konsumentów.

Kierujemy się nie tylko chęcią zaspokojenia ludzkiej ciekawości, zamieszczając tę notatkę. Należy spodziewać się, że warzyw i owoców mrożonych będzie tej zimy na rynku sporo. Poza importem z Bulgarii, będą również mrożonki krajowe. Czuujemy się w obowiązku naprawić błąd przedsiębiorstwa importowego, rozprawdzającego bądź co bądź nowy artykuł. Błąd polega na tym, że nie umieszczono na opakowaniach informacji ani o wartości odżywczej produktów, ani też o sposobie użycia. Produkt o wysokiej wartości odżywczej zwłaszcza dużej zawartości witaminy C, może obniżyć swoją wartość, albo stać się wręcz bezwartościowym, wskutek nieostrożnego rozmrażania, czyli jak fachowcy mawiają – defrostacji.

Spółród różnych metod utrwalania owoców i warzyw od szeregu lat, na czoło wysuwa się zamrażalnicтво. W krajach zachodnich stało się jedną z ważniejszych dziedzin przemysłu spożywczego. Na przykład w Stanach Zjednoczonych A. P. spożycie warzyw i owoców mrożonych wynosi około 7 kg rocznie na głowę mieszkańca, podczas gdy u nas zaledwie $\frac{1}{4}$ kg. Rozwój zamrażalnicтва przysywał należy między innymi wartości odżywczej produktów mrożonych. Wartość owa polega na zachowaniu przez produkt składników odżywczych, a zwłaszcza witaminy C, w ilości zbliżonej do zawartości w surowcu. Dla ilustracji przedstawiam dane polskich ośrodków badawczych mówiące o zawartości witaminy C w surowcu i w mrożonce niektórych warzyw, w mg %:

szipinak surowiec	83,78	mrożonka	41,15
kalafior surowiec	69,60	"	40,27
brokuł surowiec	107,20	"	50,49
groch zielony surowiec	31,19	"	20,00

Takiego stopnia zachowania witaminy C w produkcie, nie da się uzyskać tradycyjnymi metodami konserwowania. Jedyną sterylizacją przy pomocy promieni nadfioletowych (metoda u nas jeszcze nieznana), może przewyższając pod tym względem zamrażalictwo.

Przyczynę powolnego rozwoju zamrażalnictwa w kraju tkwią w znaczących inwestycjach wiążących się ze stworzeniem tego przemysłu. Istotnie owe wiążą się nie tyle z bezpośrednim inwestowaniem w urządzeniem zamrażalnic, ile z urządzeniem magazynów, sklepów i środków transportu przystosowanych do obrotu produktami mrożonymi, słowem wszystkiego, co składa się na pojęcie „łańcucha chłodniczego”.

Konsument, którego mniej może interesować proces zamrażania, a bardziej proces przygotowania produktu do spożycia, winien pamiętać, że w czasie defrostacji zachodzą mogą przy nieodpowiednim postępowaniu niekorzystne przemiany enzymatyczne. Warzywa przeznaczone do dalszego gotowania, mogą być bez rozmarzania wrzucone do rondla. Ale warzywa i owoce do spożycia, na surowo, w trzeba wrzucić do zimnej wody, aby ich konsystencja nie uległa wyraźniejszemu rozluźnieniu i aby w warunkach powolnego tania nie zachodziły przemiany obniżające wartość owoców i warzyw. W tym wypadku, ciepło jest jednym z najbardziej szkodliwych czynników, między innymi dlatego, że pobudza inne reakcje, np. utlenianie witamin C.

W niektórych mrożonych owocach zastosowano syrop cukrowy. Dzięki temu nie łączą się produkty z tlenem powietrza i nie zachodzi utlenianie substancji witaminowych z mrożonych.

inż. inż. E. CZERNIAWSKI

Po 40 latach pracy na PKP

Pracownik PKP w Miłkowiech tow. Ludwik Chodźka po 40 latach służby kolejowej, odszedł na emeryturę.

Tow. Chodźka pracował przez wiele lat w DOKP — Poznań. Po drugiej wojnie światowej przyjechał na Ziemię Odzyskane z nieliczną grupą kolejarzy, aby przystąpić do organizowania transportu kolejowego. W bardzo trudnych warunkach ówczesnego życia podejmował tu pracę nie szczędząc siły, zawsze pełen energii i olbrzymiego zapasu. Organizuje posterunki rewizji technicznej wagonów w Legnicy, Malczewicach, Ścinawie, Głogowie. W okresie najbardziej dotkliwego braku wykwalifikowanych pracowników PKP, szkolił nowe kadry kolejarzy.

W roku 1949 awansuje na stanowisko starszego rezydenta wagonów, a w roku 1959 na stanowisko kierownika Oddziału Napraw i Utrzymywania Technicznego Wagonów. Przez długie lata pracy zawsze odznaczał się wielką sumiennością i godnym przykładem zdyscyplinowania. Jego stałą troską był stan techniczny taboru kolejowego.

Za pracę ofiarną i sumienną w kolejnictwie, wielokrotnie był wyróżniany i odznaczony został Medalem 10-lecia Polski Ludowej, Odznaką 15-lecia Wyzwolenia Dolnego Śląska, Odznaką Przewodzącego Kolejarza PRL, Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi.

Znany i ceniony przez wszystkich kolejarzy węzeł legnickiego i miłkowskiego tow. Chodźka odszedł na emeryturę niezwykle serdecznie żegnany przez całą załogę.

Zegnała go Oddziałowa Organizacja Partyjna i Rada Zakładowa, pracownicy wagonowni i administracja — słowem wszyscy kolejarze miłkowskiego, życząc mu długich lat życia, życia pogodnego i szczęśliwego w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku wobec swego kraju.

Ukazał się nowy spis telefonów miasta Wrocławia i województwa wrocławskiego na rok 1963.

Przypuszczając, że będzie on, przynajmniej w części dotyczącej Legnicy dokładniejszy niż jego poprzednik — spis z roku 1962.

Pod koniec ubiegłego roku znaczna część numerów podanych w tym spisie stała się nieaktualna. Pomijając fakt, że już w samym spisie popełniono mnóstwo najczęstszych „czeskich” błędów przedstawiając kolejność cyfr w numerach, w ciągu roku zmieniono numery różnych instytucji i przedsiębiorstw, nie troszcząc się bynajmniej o poinformowanie o tych zmianach pozostałych abonentów. Jedyne źródłem informacji w tych warunkach stało się 03 czyli informacja miejskiej centrali telefonicznej. Myliłby się wszakże ten, który by sądził, że uzyskanie potrzebnej informacji pod tym właśnie numerem jest rzeczą łatwą, prostą i przyjemną.

Po pierwsze informacja była stale lub prawie stale zajęta, co jest zresztą zrozumiałe, skoro spis abonentów jest w znacznej części nieaktualny. Po drugie, gdy numer był wolny to mile (sądząc po głosach) panie obsługujące informację nie od razu mogły prawdopodobnie podnieść słuchawkę. Trzeba więc dzwonić po dwa a nawet po trzy razy.

Dedykując te uwagi Rejonowemu Urzędowi Telekomunikacyjnemu w Legnicy jako jeden ze strapienych i udręczonych abonentów centrali, chciałbym między innymi wyrazić co najmniej dwa pobożne życzenia.

Jeżeli już konieczna jest zmiana w ciągu roku, numerów niektórych abonentów to inni abonentci powinni zostać o tym chyba zawiadomieni za pomocą dodatkowego listu, aneksu, czy jak to się tam nazywa. Prośbą jest również w toku ich ujawniania powinno być podawane do wiadomości zainteresowanych, aby nie powtarzały się takie historie, jaka wydarzyła się ostatnio piszącemu te słowa.

Około 12 w nocy z błogiego snu wyrwało mnie natrętny dzwonek telefonu. Pelen najgorszych przeczuć podbiegam do

Nasza mieszanka

Oj, te telefony!

aparatu... — numer taki a taki?

— rozbrzmiewa w słuchawce sympatyczny głosik.

— Tak jest — powiadam

— Czy to mieszkanie państwa

Pięczyńskich?

— Owszem — mówię niezupełnie jeszcze rozumiejąc o co chodzi.

— Czy jest pan Pięczyński?

— Wyjechała do Gwadelupy.

— Dokąd?!!!

— Do Gwadelupy — mówię sylabizując, srodze rozgniewany i odkładam słuchawkę.

Kolega, któremu przeczytałem ten szkic pokłócił smętnie głową i oblał mnie z miejsca kubłem zimnej wody. Szkoda twoich starań i tej pisaniny — powiedział — z pocztą tak jak z koleją jeszcze nikt nie wygrał.

BUDOWNICTWO NA CENZUROWANYM

Modne stało się ostatnio w Legnicy „wydziwianie” nad osobliwą architekturą i układem funkcjonalnym mieszkań w nowo oddanych blokach mieszkalnych w Ryńku. Pisały już o tym „Wiadomości Legnickie”, a w ciągu ostatnich tygodni nie pozostawiono suchej nitki na projekcie budynków i jego autorze. Budowle te z uwagi na kształt uzyskały już obiegową nazwę „spichrzów gdańskich”.

Wysłkiwoi załogi Legnickiego Przedsiębiorstwa Budowlanego przypisać należy, że mimo nadzwyczaj trudnych warunków zwłaszcza w okresie fundamentowania a także oprowadzania metod budownictwa z prefabrykatów, wykonawstwo od strony technicznej oceniono jako dobre. Cóż z tego skoro architektura jest co najmniej zagadkowa. Dachy na różnych poziomach i inne cechy zewnętrzne pozwalają snuć przypuszczenia że mamy do czynienia z jakąś próbą kompromisu, między dążnością do wkomponowania nowych bloków w zabudowę charakteru Ryńku, a wymogami nowoczesnej architektury.

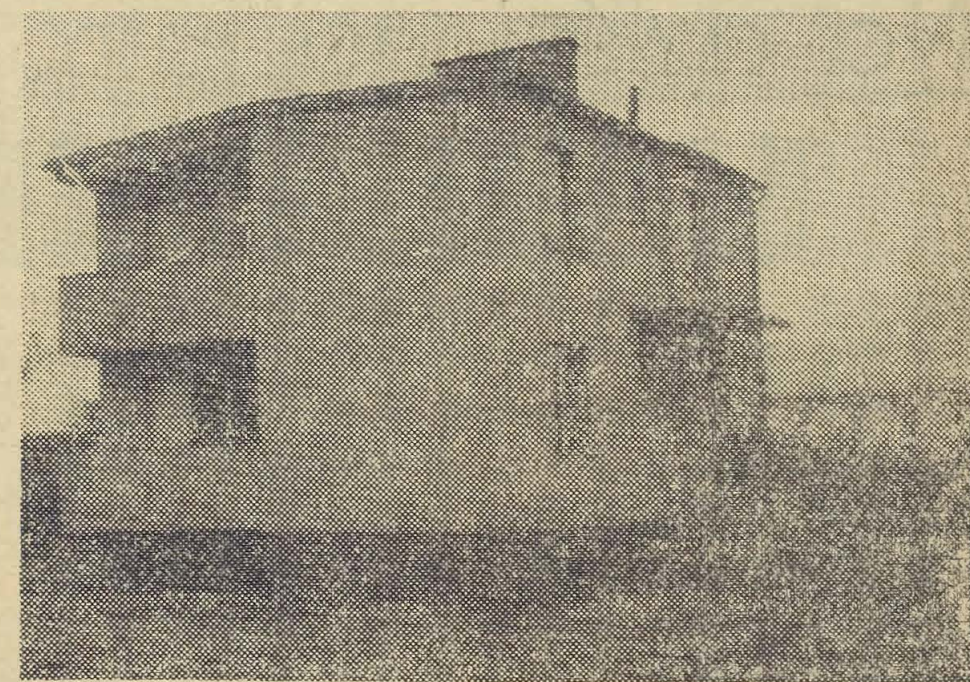
Kompromis, jak się często

zdarza okazał się nieszczęśliwy. Ale to nie wszystko. Wewnętrzny układ trzypokojowych mieszkań istotnie wydaje się być grubym nieporozumieniem. Widocznie w zamyśle projektanta leżało nadanie głównej i największej izbie mieszkalnej charakteru zbliżonego do angielskiego sitting-roomu z rozrządami drzwi do innych pomieszczeń. Stworzono w rezultacie karykaturę owego sitting-roomu z wielką ilością drzwi otwierających się do wnętrza i zajmujących tyle miejsca, że doprawdy nie ma gdzie postawić mebli. Od czasu opublikowania na łamach „Wiadomości” artykułu ujawniającego te grzeszki upłynęło już kilka tygodni a nikt dotychczas nie pokusił się o uchylenie rąka tajemnicy okrywającej pochodzenie projektu. Pora więc o ujawnienie dramatis personae.

Projekt powstał we Wrocławskim Miasto-Projekcie, który „opilił” go przed kilku laty Wojewódzkiej Dyrekcji DBOR, gdzie przez dłuższy czas zalegał on jako tzw. artykuł niechodzący. Z chwilą rozpoczęcia zabudowy Ryńku w Legnicy spuszczono go nam ciepłą rączką a Wydział Budownictwa, Urbanistyki i Architektury Prezydium MRN bez większych skrupułów wyraził na swój placet.

Wnioski z zaistniałej sytuacji nasuwają się same przez się. Projektowanie nowego budownictwa mieszkaniowego nie jest grą na loterii, która raz się udaje — jak osiedle przy alei Świerczewskiego, drugim zaś razem okazuje się niewypałem — jak owe dwa bloki w Ryńku. Pora na wyciągnięcie projektów ze szaf i safesów. Trzeba urządzić wystawę projektów i poddać je publicznej dyskusji. Ta zasada powinna znaleźć wyraz w codziennej praktyce Legnickiej Dyrekcji DBOR i Wydziału Architektury i Budownictwa.

Legnicus



Budynek mieszkalny Zakładów Wylegu Drobni w Boleśławcu...

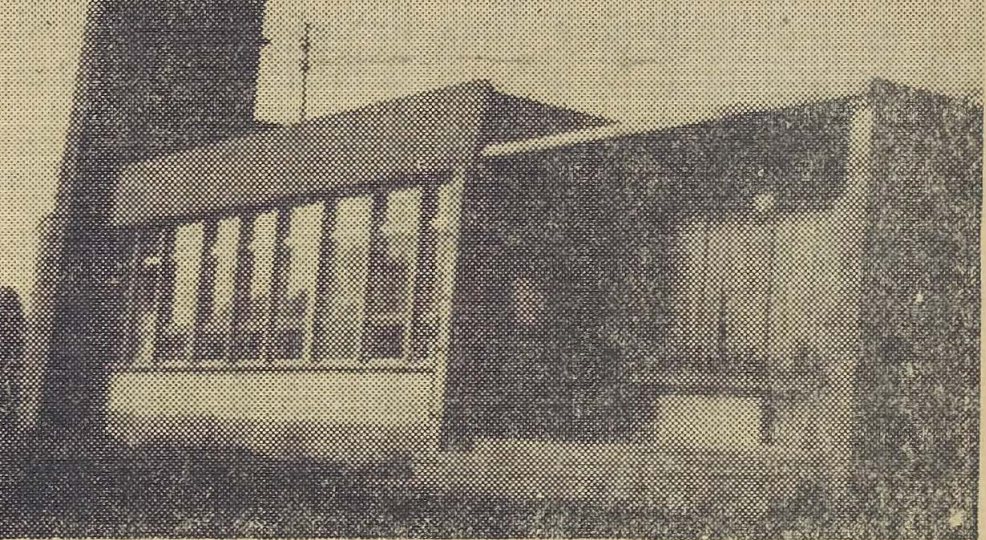
Zakład Wylegu Drobni CZY MUZEUM USTEREK

Przy ul. Sienkiewicza w Boleśławcu stoi ładny, okazały budynek o efektownej pastelowej elewacji. Wyglądem swym przypomina raczej sanatorium dziecięce. Trudno się nawet domyślić, że budynek ten należy do Wrocławskiego Przedsiębiorstwa Wylegu Drobni. Koszt budowy zakładu wraz z budynkiem mieszkalnym wyniósł około dwa miliony złotych. I nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie fakt, iż oddany do użytku w roku 1961 Zakład Wylegu Drobni, już dziś ulega stopniowemu niszczeniu.

Dzieje się to bynajmniej nie z winy użytkownika. Nie. Wnętrze jest naprawdę czyste i schludnie utrzymane. Ale co z tego, jeżeli budownictwo Powiatowego Przedsiębiorstwa Budownictwa Terenowego w Boleśławcu, wykazało na tym przykładzie nieumiejętność i brak fachowości. Jest to raczej typowy przykład jak nie należy budować. Pawilon ten śmiało mógłby wystąpić w roli muzeum braków i usterek.

Przykłady? Oto one. Frontowe schody wybetonowane przy fundamencie są już pęknięte i o kilka centymetrów się zapadły. Drzwi z futrynami podtrzymują pracownicy, by nie skaleczyły wchodzących tu interesantów. Drzwi po prostu wypadają i to

(ski)



...A tak wygląda zakład.

fol. Z. Koszczuk

Organizacje międzynarodowe

Food and Agriculture Organization of the United Nations, czyli Organizacja Narodów Zjednoczonych do Spraw Wyżywienia i Rolnictwa należy do grupy organizacji wyspecjalizowanych NZ. Powstała w roku 1945, chociaż jej załogi istniały od międzynarodowej konferencji w sprawie wyżywienia, która odbyła się w USA w 1943 roku. Dzisiaj do FAO należą prawie wszystkie kraje należące do ONZ, a z socjalistycznych: Polska, Rumunia i Jugosławia. Struktura FAO jest typowa dla organizacji ONZ: Konferencja, Rada i Sekretariat, kierowany przez Generalnego Dyrektora. siedziba władz jest obecnie w Rzymie.

Celem organizacji jest zapewnienie odpowiedniego wyżywienia ludności wszystkich krajów, drogą

FAO

wymiany nadwyżek produktów żywnościowych oraz przez rozwój produkcji rolnej, gospodarki leśnej i rybołówstwa. Formami działania FAO są: wymiana informacji i doświadczeń, koordynacja handlu artykułami spożywczymi, pomoc techniczna w ich produkcji oraz prowadzenie odpowiednich badań naukowych.

W pierwszych latach po wojnie główną rolą w pracy FAO było udzielanie bezpośredniej pomocy materialnej i organizacja wymiany handlowej. Skorzystały na tym

kraje eksportujące produkty rolne (przede wszystkim USA). Ostatnio jednak przeważała opinia, że radykalną poprawę sytuacji wyżywienia na świecie może zapewnić jedynie rozwój rolnictwa i rybołówstwa we wszystkich krajach. Podstawą tej opinii stał się światowy spis rolny przeprowadzony przez FAO w 1950 roku. Dlatego też regionalne organy FAO, w zależności od konkretnych warunków danego regionu pracują nad otrzymaniem odpowiednich kultur i ich uprawa, dostarczają nawozów i maszyn, wysyłają instruktorów, prowadzą przeszkolenie miejscowych kadr itd. Oczywiście działalność ta koncentruje się w krajach słabo rozwiniętych, gdzie mieszka dwie trzecie niedojadającej ludności.

ZA odRA ZaFala

Od „biednych diabłów” do...

30 stycznia 1933 roku radio i agencje prasowe doniosły: „Dziś w południe prezydent Hindenburg przyjął Hitlera i Papena. Po przeprowadzeniu z nimi rozmów mianował Adolfa Hitlera kanclerzem Rzeszy”.

Od tego dnia musiał upłynąć 12 lat, aż padł samobójczy strzał. Wydawałoby się, że 12 lat w dziejach ludzkości to tak niewiele — dla historyka nie upłynęło nawet jedno pokolenie, a jakże był to potwornie długi okres. Ponad 40 milionów istnień ludzkich pochłonął ten czas: padli bestialscy zamordowani lub legli na frontach.

Hitler. Czy tylko on spowodował, że ludzkość tak straszliwie skąpała się we krwi?

Raz jeszcze odwróćmy stronicę historii. Cofnijmy się do roku 1919.

W Wersalu zwycięzcy dyktują warunki pokoju. Traktat wersalski nakłada na Niemcy spłatę odszkodowań wojennych, ogranicza im armię i zbrojenia, obarcza ten naród winą za wywołanie wojny. Czy Niemcy pogodzić się z tym?

W Weimarze zostaje ogłoszona „najbardziej demokratyczna konstytucja”. Ogłoszona w atmosferze klęski, czy nabierze koniecznej powagi i znaczenia?

Dwa lata wstecz, w 1917 roku, zwyciężyła w Rosji rewolucja

socjalistyczna. W Niemczech sły lewicy rosną. Dla kapitalistów niemieckich i całego międzynarodowego kapitału stanowi to groźne memento: zdusić ruch komunistyczny, albo kopnąć grób dla siebie. Życie przynosi rozwiązania bardziej kompromisowe, ale tak wtedy myślimy.

Odpowiedź na rzucone pytania dała już pierwsza dni Republiki Weimarskiej. Droga, którą pójść Niemcy, jest widoczna: ku obaleniu traktatu wersalskiego, z pogardą dla systemu Republiki Weimarskiej, do zlikwidowania lewicy niemieckiej i wolności obywatelskiej.

Nie wysechł jeszcze atrament po podpisach złożonych w Wersalu, a już w Monachium słusznie Drexler zakłada partię, która żąda obalenia traktatu wersalskiego, pragnie zbrojeń. Do sześciu członków tej partii (taki był jej stan w 1919 roku) dołącza Hitler. Siedmiu ludzi, a w kasie 7 marek 50 fenigów. Zaczęło się skromnie: „Biedni diabli” nazywa Hitlera współtowarzyszy partyjnych. Ale biedne diabły szybko rosną w siłę. Do „biednych” dochodzą diabły wielkie — Ludendorff, a także mądre i chytne: Spengler, Rosenberg, Goebbels. Do swoich szeregów ciągną Nietzsche’a i Wagnera. Stają tu też

hufce teutońskie sprzed tysięcy lat. Chrystus zostaje Niemcem.

Bez pieniędzy i diabły niewiele poradzą. I tu tworzą się powiązania. Niemcy wojnę przegrali. — Ogólne rozgoryczenie. Są w nędzy. „Rewizja granic, przestrzeni życiowej, bo Niemcy się duszą, precz z Żydami, precz z komunistyczną anarchią” — o, to teraz bierzcie! Diabły wiedzą jak mówić. Wynieśli też na ulice czerwoną flagę z czarną swastyką.

Pójdź z nami socjalisto i aryjczyku! Żadamy upaństwowienia wielkich trustów, likwidacji bezrobocia, zmycia hańby. Nur für Deutsche...

Hitler przewodzi, nienawidzi komunistów, nienawidzi Rosji: na jej ziemiach ma być „Lebensraum”, Hitler poręba masy. On mógłby zamknąć gębę lewicy, zlikwidować związki zawodowe. On poprowadzi na wschód. Jemu potrzeba pieniędzy, trzeba mu pomóc. Odbłył się rozmowy, posypały się pieniądze. Za jednym z największych trustów przemysłowych Niemiec Bayerischer Industrieller Verband poszli: książę Henckell von Donnersmarck, książę Ludwik Wilhelm z Bawarii, Fritz Thyssen, producent fortepianów Bechstein, Emil

Kirdorf i wielu innych magnatów finansowych Niemiec i zagranicy.

Niemcy brunatniały. Do jednych przemian miały hasła rewizjonistyczne, szowinistyczne i rasistowskie, do innych zapewnienia natury socjalno-bytowej. W błyskawicznym tempie wyrastał system, który, jak żaden inny w dziejach doprowadził do totalnego poniżenia ludzkiej godności. Kto nie miał nieszczęścia być świadkiem panowania hitlerizmu w ciągu jego 12 lat, ten może oglądać to na ekranie (Mein Kampf, Proces w Norymberdze, Wrzesień). Niemal całe Niemcy pokazywały Hitlerowi prawą dłoń (lewica była w zupełnym rozbitku).

Szał. Histeria. Naród filozofów, poetów i — śmieszny, zgrywający się kabotem...

Tuż przed wojną, jeden z byłych wysokich funkcjonariuszy III Rzeszy, Hermann Rauschning, pisał: „mnogość skór, w które przyobleka się światopogląd narodowego socjalizmu nie tylko w bajejny sposób przykrywa wielkie jego ubóstwo duchowe, lecz futuro sporządzone z tysiąca lat i strzępów wszelakiego dzikiego i oswojonego zwierza świadczy o mistrzowskiej, naprawdę wielkiej przez swój cynizm zręczności w traktowaniu ludu niemieckiego tak, jak on chce, żeby go traktowano: operowano romantycznie i drobniomieszczańsko — zazdrośnie, brutalnie i sentymentalnie... Żaden wróg nie mógł w większym stopniu przyczynić się do upokorzenia narodu niemieckiego niż fakt przyjęcia się tego światopoglądu i wiara w niego...”

Zaczęło się niewinnie od „biednych diabłów”, a potem taki dokument: „Istnieją bogate zbiory rzeźbek prawie wszystkich ras

i ludów. Tylko czaszek Żydów posiada tak mało do dyspozycji, że ich opracowanie nie daje pewnych rezultatów. Wojna na wschodzie przynosi nam teraz sposobność zarządzenia temu brakowi. W żydowsko-bolszewickich komisariatach, którzy wcielają w sobie odrażające, ale charakterystyczne cechy podludzi, posiadamy możliwość uzyskania namacalnego naukowego dokumentu, gdy zabezpieczymy ich czaszki...” (Tak pisał profesor anatomii na uniwersytecie strassburskim, dr August Hirt do Himmlera w 1942 roku).

Hitler już na długo przedtem w „Mein Kampf” zapowiadał wszem wobec, że będzie germanizował „ziemię, a nie ludzi”. Otwarcie mówił, że nie znieś silnej Francji; naród amerykański zapewniał, że uwolni spod jarzma rodzimych gniebieli. Świat miał należeć do Niemców.

Zachód powinien być się z tym liczyć. Anemiczne było liczenie się, skoro upadł traktat wersalski, padła Austria i Czechosłowacja, a Goebbels w 1933 roku w Hamburgu cynicznie światu oświadczył: „krzyki prasy europejskiej nie przeszkadzają nam w tworzeniu faktów dokonanych... stworzyliśmy je w kwestii zbrojenia i okupacji Nadrenii. Prasa płakała wtedy, że nie prowadziliśmy układów. Wciąż słyszymy tę śpiewkę i nieraz ją jeszcze usłyszymy...”

„Śpiewka” była tylko śpiewką, a faktów dokonanych coraz to więcej. Zaczęło się od biednych diabłów... W Norymberdze zapadł wyrok. Zasadzono, powieszono, spalono i prochy wyrzucono na wiatr. Honor człowieka został uratowany.

I jeszcze nie koniec? — Nie! Nie!

Prof. Lulcacs wygłaszał w czasie wojny odczyty dla wyższych oficerów niemieckich, wziętych do niewoli przez żołnierzy radzieckich (pod Stalingradem). Lulcacs pisał: „Odbylem z wieloma z nich rozmowy w cztery oczy. Wszyscy prawie bez wyjątku byli przekonani, że klęska Hitlera musi nadejść wcześniej, czy później. Bez wyjątku odrzucali doktrynę Hitlera i Rosenberga. Ale u większości z nich ideologia zaborczego imperializmu, w tym co dotyczyło istoty rzeczy pozostała niezmienną. Porzucali Hitlera i Rosenberga, wracali do Nietzsche’go i Spenglera. Za tą osłoną chcieli czekać na wybuch III wojny światowej”.

Po II wojnie Niemcy znowu są potrzebne światu. Najpierw — jak przed laty — kilku biednych diabłów, a potem znowu rewizjonizm, mundur i znany rytym... kroczy Wehrmacht... — nie, to teraz nazywa się Bundeswehra... Jeszcze tylko broni nuklearnej!

„Czy ludzkość zmańdrzała o doświadczenia minionego pokolenia?” — pytanie do kogo?

Odradza się zbrodnica ideologia tam, skąd wyszła przed laty w swej najokrutniejszej, brunatnej formie. Może uprawiać „spionkę jak świeca”, ale wiemy, nado dobrze wiemy, że gdy bije dzwony, nie warto pytać komu bije. To wszakże nie „upadek na dno bezsilności”. Niech to oznacza także świadomość tworzenia się zła i gotowość jego zwalczania.

WIADOMOŚCI
LEGNICKIE

№ 5 (305)

3

KSR w Hucie

Mówiono tutaj prosto, bezpośrednio — z głowy — jak to się zwykło określać. Nie było nudnych referatów. Wszyscy natomiast byli jednakowo zainteresowani, zaangażowani w dyskusję, bo poruszano przecież sprawy związane z ich zakładem pracy.

Tak właśnie było w dniu 2 stycznia br. na konferencji Samorządu Robotniczego Huty Miedzi w Legnicy.

Nie będziemy tu protokołować KSR-u i nie zamierzamy rejestrować poruszonej na konferencji problematyki. Zresztą ludzie reprezentujący Huty mówili o wszystkim. Oceniano trudne i pracowite „wczoraj”, zatrzymano się nad dniem dzisiejszym, analizowano perspektywy i plany na przyszłość.

Trzeba jednak poświęcić chwilę uwagi bardzo wymownej treści niektórych postulatów, wniosków i

podjętych uchwał najlepiej ilustrujących rosnące zainteresowanie całej załogi problemami Huty i jej rozwojem. Oto one:

— Wzmocnić wysiłki w kierunku dalszej poprawy warunków bhp w Hucie. Wykonać w roku bieżącym szereg inwestycji mających na celu polepszenie warunków pracy hutników.

— Zwrócić szczególną uwagę na likwidowanie występującego jeszcze marnotrawstwa materiałów pomocniczych.

Ten problem szeroko omówił obecny na konferencji dyrektor ekonomiczny Zjednoczenia Górniczo-Hutniczego Metali Nieżelaznych D. Duniec. W swych spostrzeżeniach przekazał on załodze wiele cennych wskazówek wiążących się z oszczędnością materiałów pomocniczych oraz oszczędnością miedzi, co da się osiągnąć przez zmniejszenie procentu odpadów anodowych.

— Położyć jak największy nacisk na dokładne i terminowe wykonywanie remontów bieżących maszyn i urządzeń hutniczych. Zapobieganie to awariom, które z kolei przeszkadzają w produkcji.

— Zwrócić uwagę na podniesienie dyscypliny pracy.

— Szerzej informować załogę o wszystkich sprawach związanych z przedsiębiorstwem.

— Podjąć kroki zmierzające do szybszego uruchomienia przyzakładowej szkoły zawodowej.

— Rozpatrzyć możliwość zorganizowania spółdzielni mieszkaniowej przy Hucie.

O sprawach socjalno-bytowych mówiono tu wiele. Jeden z dyskusyjantów, poruszając sprawę mieszkań pracowników, słusznie zauważył, że w domach Huty zamieszkuje coraz więcej osób, dziś już nie pracujących w tym przedsię-

biorstwie. Natomiast hutnicy coraz bardziej niecierpliwie oczekują na mieszkania. Zasadnicze pytanie dyskusyjantów brzmiało: Czy możliwe jest przekwaterowanie byłych pracowników Huty do mieszkań zajmowanych przez obecnie pracujących tu ludzi, którzy mają prawo do zajęcia wygodniejszych lub większych lokali mieszkalnych niż obecnie posiadane.

Dotknęło tu zjawiska występującego nie tylko w Hucie, ale we wszystkich przedsiębiorstwach posiadających własne domy mieszkalne. Sprawa jest niewątpliwie bardzo istotna.

Oceniając zadania produkcyjne Huty na rok 1953 Samorząd Robotniczy jednomyślnie podjął zobowiązanie: mimo wysokich planów produkcyjnych wykonać zadania na rok bieżący.

W II kwartale bieżącego roku Samorząd Robotniczy Huty zbierze się znowu na kolejnej konferencji. Ocenia wówczas realizację uchwał i zobowiązań podjętych w styczniu br. Przedstawiciele załogi wystąpią z nowymi wnioskami, nowymi uwagami, które nasuwa im każdy dzień.

K. Franusz

AMBITNE ZAMIERZENIA ZŁOTORYJSKIEJ SŁUŻBY ZDROWIA

Rok bieżący przyniesie znaczny rozwój placówek służby zdrowia w powiecie złotoryjskim. Z budżetu PRN — jak już swego czasu informowaliśmy — przeznaczy się na ten cel ponad 20 mln zł. Garsć informacji na ten temat udzielił nam zastępca kierownika Wydziału

Zdrowia Powiatowej Rady Narodowej w Złotoryi, Marian Marcinkowski.

— Jeszcze w styczniu br. uruchomimy w Złotoryi nowe poradnie — przeciwniekolową, higieniczną i sportowo-lekarską. Lokale na ten cel uzyska się w o-

biekcie z nowego budownictwa przy pl. Matejki. Zlecimy także wykonanie dokumentacji na remont budynku przychodni powiatowej. Remont zostanie przeprowadzony w przyszłym roku. W br. znacznie rozbudujemy laboratorium przy złotoryjskim szpitalu i wyposażymy szpital w radiokardiograf EKG. Dzięki temu osoby chore na serce nie będą musiały jeździć na badanie do Wrocławia.

— Podobno przewidujecie wiele zmian w lecznictwie wiejskim?

— W Zagrodnie oddamy do użytku wiejski ośrodek zdrowia z poradnią ogólną, gabinetem stomatologicznym, poradnią dla dzieci, laboratorium i rentgenem. Placówka miała być czynna jeszcze w ubiegłym roku, ale Powiatowe Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane zbyt długo prowadziło roboty remontowe budynku. Również we wsi Okmiany czynny będzie w tym roku ośrodek zdrowia, ale nieco mniejszy bo tylko z gabinetem ogólnym i poradnią stomatologiczną.

Z pieniędzy uzyskanych ze Społecznego Funduszu Odbudowy Stolicy i Kraju przystąpi się do adaptacji obiektu w Wojcieszowie. Uruchomimy tam izbę porodową oraz izbę chorych. W każdej z nich umieszcimy po 10 łóżek. Przeprowadzimy też remont ośrodka zdrowia w tej miejscowości.

— Coraz lepiej rozwija się służba zdrowia w zakładach przemysłowych. Prosimy parę słów na ten temat.

— Dyrekcja Wojcieszowskich Zakładów Przemysłu Wapienniczego adaptuje pomieszczenie na nowe ambulatorium. Zakupi się nowy sprzęt oraz aparat rentgenowski.

Sami projektujemy meble

Coraz większym powodzeniem cieszy się prowadzona przez Spółdzielnię Wzrostu i Kultury w Legnicy produkcja mebli na indywidualne zamówienie. Wśród licznych projektów dostarczanych spółdzielni przez klientów przeważają śmiałe, nowoczesne rozwiązania. Niemniej sporo ludzi zamawia jeszcze tradycyjne kredensy i stoły na tzw. wysoki polski.

(ren)

Nowe pomieszczenie otrzyma także ambulatorium Złotoryjskich Zakładów Wzrostu i Kultury. O nowe instrumenty medyczne wzbogaci się ambulatoria chojnowskiej i dolnośląskiej. Zakładów Wzrostu i Kultury.

— Pisano już o otwarciu nowego szpitala w Chojnowie. Prosimy o kilka aktualnych danych.

— Dotychczasowy szpital przeciwgruźliczy w tym mieście przekwalifikowany został na ogólnoprofilowy. Pomiędzy on 120 chorých na oddziałach — internistycznym i chirurgicznym. Koszt adaptacji budynku na ten cel wynosi 1,5 mln. zł. Szpital zostanie uruchomiony nie wcześniej jak pod koniec tego roku.

(lemil)

Egipskie ciemności w klatkach schodowych

Godz. 22,20 Otyły jegomość, stosunkowo lekko ubrany, jak na tegoroczne mrozy, z dwoma walizkami zatrzymał się przed klatką schodową i świeci zapalniczką.

— Którego numeru pan poszukuje? — zapytałam.

— O jak to dobrze, że pan tu mieszka — powiedział uradowany nieznajomy. Już przed szóstą z kolei klatką schodową zatrzymał się, nie mogąc znaleźć nr 26. U nas też, we Wrocławiu jest pod tym względem zupełnie inaczej.

— Wiem, już po pięć i więcej lat lokatorzy mieszkają w nowym budownictwie, ale wciąż brak światła w klatkach schodowych a co ważniejsze, numeracja domów dotychczas nieoświetlona.

Czytelnicy nie wierzą? Proszę przyjechać do Bolesławca, tu można się o tym przekonać. Niestety. Administracja Budynków Mieszkalnych są a jakże, ale tych braków jednak nie dostrzegają. Toteż często przyjeźdźni mają sporo kłopotu z odnalezieniem właściwego numeru domu. A szkoda.

(ski)

Odpowiedzi prawnika

Ob. M. K. — Legnica

Pisze Pan, że w najbliższym czasie ma zapasć wyrok rozstrzygający spór małżeński. W związku z tym zapytuje pan: komu Sąd powierzy władzę rodzicielską nad dzieckiem — panu czy matce dziecka? Od sąsiadów dowiedział się pan, że dziecko zostanie powierzone matce, bo takie jest prawo. Prawa takiego nie ma. Komu Sąd powierzy dziecko — trudno nam powiedzieć. Zależy to bowiem od szeregu okoliczności. Decyduje o tym przede wszystkim interes dziecka. Sąd bada bowiem, które z rodziców daje większą gwarancję troski o fizyczny i duchowy rozwój dziecka. Sąsiedzi wyciągnęli błędne wnioski z niektórych faktów.

Jest oczywiście prawda, że najczęściej dzieci rozwiedzionych rodziców powierzone są przez Sąd matkom tych dzieci. Ale dzieje się tak nie dlatego, że kobiety mają pierwszeństwo do dzieci, lecz dlatego, że najczęściej interes dziecka wymaga aby opiekę nad nim sprawowała matka.

W okresie niemowlęctwa i wczesnego dzieciństwa — stwierdza Sąd Najwyższy z wyroku z dnia 21 listopada 1952 roku Nr C 1814/52 — wskazane jest, by dziecko pozostawało pod opieką matki ze względu na jej konstytucję psychiczną, większą uczuciowość i skłonność do jej uzewnętrzniania oraz właściwą matce troskę o zaspokojenie codziennych potrzeb dziecka...
Prawnik

Mieszkamy w Legnicy...

— Wtedy też był taki żelazny mróz — snuł swoje wspomnienie sprzed 18 lat inż. Grzesiecki.

U Krysków na Wrocławskiej wszyscy spędzali wieczory w kuchni. Tu było najcieplej i najprzystępniej. Babcia co chwilę dolewała wody do śpiewającego czajnika i cieszyła się, że dzięki mrozowi i konieczności oszczędzania węgla, ma wszystkich w gronie koło siebie.

— Pamiętam, 17 stycznia 1945 roku w nocy siedzieliśmy w piwnicy, bo szkopy akurat nalot ogłosili. Sąsiad przyniósł z sobą flaszkę bimbrówki i kiszzone ogórki, które jeszcze przed nalotem wyciągnął z beczki tego Niemca z pierwszego piętra. Facet dorobił sobie klucz do jego piwnicy i codziennie kradł po dwa jabłka dla swych dzieciaków, a od czasu do czasu wyciągał jeszcze ogórki. Rosjanie byli już pod Warszawą. Bojowy duch wstąpił w nas wszystkich i te alarmy bardzośmy sobie chwalili. Cała kamienica waliła do suterenu, a że zbieraliśmy się wokół pieców centralnego ogrzewania, to nam ciepło było i wesoło. Czasami alarm już dawno odwołano, a myśmy popijali bimberek i politykowali do białego rana.

— A bombardowania się dziadek nie bał? — zainteresowała się Joasia.

— Jakiego znowu bombardowania? W Ostrowie ani jedna bomba nigdy nie spada. No, ale chcę wam powiedzieć, jak to wtedy było, tego 17 stycznia.

Więc siedzimy w tej piwnicy i popijamy bimberek. Ukradkiem, bo w drugiej części piwnicy, w pustym mieszkaniu dla stróża, zbrali się Niemcy. Tacy byli przestraszeni, że serca nam rosy. Słuchamy — a tu nagle oni między sobą zaczynają się kłócić. Jedni wołają: „Deutschland kaputt, inni zaprzeczają i krzyczą, że zajęcie Warszawy to jeszcze nie koniec Niemiec.

No, jakieś to usłyszeć! Moi kochani — co się działo w tej piwnicy! Kłós był najodważniejszy. Wstał i zachrypłym głosem zaczął: „Jeszcze Polska nie zginęła...” Kobiety uderzyły w piącz, a nam też łzy po twarzach ciurkiem płynęły.

— A Niemcy co na to? — znowu przerwała Joasia.

— Złe się skończyło. Wyskoczył jeden z nich do nas i kogo popadło tłukł po głowie termosem w metalowej oprawie. Kłosa musieliśmy rano odwieźć do szpitala. Ale to już były ostatnie faszystowskie podrygi. Za parę dni walił gdzie pieprz rośnie. Dokoła Ostrowa grzmiały detonacje. Nasi zdobyli Łódź, potem Kalisz. Wieczorami wychodził na dach naszego domu, słuchaliśmy, jak głucho orłgłosy wybuchu zbliżającego się frontu wstrząsają suchym, mroźnym powietrzem. Raz po raz czarny horyzont rozrywały białe światła artyleryjskich salw. Wiadomo było, że Polska już tuż — tuż i człowiek zaczynał marzyć: jak się wojna skończy, po pięcioletniej przerwie zaczniemy znowu żyć naprawdę...

— Taaak... — w zamyśleniu powiedziała babcia. Myślała się wtedy o wszystkim, marzyła o spokojnych nocach, o chlebie jedzonym do syta, o tym, że będzie bezpiecznie na ulicy i w domu, że spotka się rozgonionych po świecie bliskich...

— Ale tego, że wszyscy opuścimy to nasze wyzwolone miasto, miejsce, w którym urodziliśmy się i wyrosli, w którym chcieliśmy żyć do końca naszych dni, tego nie przewidzieliśmy — wtrącił stary Krysko — a teraz...

— A teraz Legnica jest naszym rodzinnym miastem — powiedział Jarosław. — Teraz tutaj mamy swój dom i miejsce na świecie. Z taką niepewnością w sercach — zwrócił się do rodziców — opuszczaliście Ostrów, a nie chcecie już tam wracać.

— Ja bym Legnicę na Ostrów nie zamieniła za żadne skarby! — zawołała Joasia.

— Ty się tutaj urodziłaś — wtrąciła matka — to nie dziwnego, że cię tam nie ciągnie. Ale pomyśl o babci i dziadku — tyle lat tam przeżyli, a też im w Legnicy najlepiej.

— Wiecie, naprawdę. Jak w zeszłym roku pojechałam na miesiąc do Ludwiki, to chociaż siostra i starych znajomych tyle tam miałam — nie mogłam już doczekać chwili powrotu do Legnicy — wspomniła babcia. — Może to dlatego, że tu jesteście, może dlatego, że miasto większe i dobrze się w nim żyje...

— No i przecież pamięta się te pierwsze lata po przyjeździe — dodał dziadek Krysko. — Narobił się człowiek po łokcie, zanim sobie tu życie zorganizował... To się pamięta i to wiąże ludzi.

— A przecież babcia wciąż mówi, że w Ostrowie był ładniejszy park, że w sklepach była uprzejmniejsza obsługa, że ludzie byli lepsi... Babcia w ogóle uważa, że w Ostrowie to dopiero było życie! — śmiejąc się wypominała babce ostrowskie wspominki Joasia.

— Ech, moje dziecko! — odezwała się babcia — chyba tak z przyzwyczajenia mówię, bo jak byłam w Ostrowie, to znowu chwaliłam Legnicę.

Wszyscy zaczęli się śmiać. Imbryk na piecu podskakiwał z gorącą, Zosia przypomniała więc, że czas na kolację.

— Ale wiecie — przypomniała znowu babcia — ten czajnik jest z Ostrowa. Prawdziwe aluminium. Takiego teraz się nie dostanie. Ale to już jedyna pamiątka stamtąd. Wszystko inne w tym domu kupowaliśmy w Legnicy. A patrzcie tylko, jakoś się tu dorobili. Cały dom jest legnicki.

— I ja też jestem legnicka — z dumą zawołała Joasia.



Unter Priszibiejew

Bohater znanego opowiadania Antenego Czechowa, emerytowany podoficer Friszibiejew został ukarany za to, że obrzydzał ludziom życie w zupełnie swoisty, oryginalny sposób.

Rozpędzał ludzi skupiających się w grupach na ulicy, pisał donosy na tych, którzy do późnej nocy siedzieli przy świetle w swoich domach, skrzętnie rejestrował kto z kim, gdzie i jak.

Wydawałoby się, że w naszych warunkach nie ma miejsca dla ludzi o mentalności untera Priszibiejewa. Życie jest jednak życiem a stare nawyki, anachroniczne już w czasach Czechowa, dają o sobie znać w sposób zupełnie nieoczekiwany.

W różnych naszych urzędach i instytucjach trafiają się tu i ówdzie osobnicy, którzy myślą i co gorsza postępują tak, jak wzmiarkowany nikolaiewski podoficer.

Obchodzi ich uszytko. Kto z kim się pokłócił, kto z kim wczoraj pił wódkę i za czyje pieniądze, kto z kim flirtuje, czyja żona ma nowe futro, a kto opylił motocykl?

Zbierając skrzętnie takie czy inne bzdurne informacje piszą później równie bzdurne elaboraty. Nie sądzę, by adresaci tych wypracowań przejmowali się tymi informacjami i by robiły one na nich większe wrażenie. Nieprzyjemny posmak jednak niekiedy pozostaje. Do ludzi oszkalowanych otoczenie zaczyna odnosić się z rezerwą podobnie jak to się działo w znanej historii z zegarkiem. „Szmondracki jest osobnikiem podejrzanym bo miał kiedyś jakąś historię z zegarkiem” — mówi pewien facet... Ale jak? „Nie pamiętam już czy on ukradł, czy jemu ukradli, ale coś tam było”.

Jednym ze znanych w naszym grodzie (zresztą dość licznych) egzemplarzy społecznych pseudo-Katonów — jest niejaka pani J. typowy unter Priszibiejew w spódnicy. W każdej instytucji, która miała wątpliwą przyjemność jej zatrudniania pisała tasiemcowe paszkwile na wszystkich i wszystko co ją otaczało.

Zmieniali się tylko proporcje. O ile dwa lata temu urząd, który ją angażował został „obszarowany” na 60 stronach maszynopisu — to instytucja, która aktualnie została nią uszczęśliwiona, jest tematem mniejszych objętościowo, jednak zawierających równie bzdurne inwektywy — donosów. Czego tam nie ma?

Pan Witek miał zaczerwienione i zatłwione oczy, co może świadczyć o tym, że ma katar, ale wszystkie posłaki wskazywały, że wczoraj pił za dużo i że dużo ze swoim przyjaciелеm panem Romkiem, który również zardzał charakterystyczne objawy opilstwa.

Pan Pampusiński z rachuby uszczępnął — o zgrozo — pannę Kicię z sekretariatu, co ta ostatnia przyjęła bez zbyt-niego oburzenia.

Pani Renia z personalnego, powiedziała do pana Henia „mój dziubdziszu” itp.

Można cytować inne, lepsze jeszcze rodzynki, ładniejsze jeszcze kwiatki z tejże łączki.

Nasz Priszibiejew i tutti quanti parający się podobnymi praktykami działają w najlepszej wierze. Uważają się za stróżów moralności, baczących pilnie, by nic nie uchylono normom społecznego współżycia. Są przekonani, że ich „działalność” jest pożyteczna, że przyczynia się ona do piętnowania i eliminowania różnych niepożądanych społecznie zjawisk.

Nie chciałbym tu wkraczać w rozległą sferę stosunków między ludźmi, tego co na Zachodzie określa się mianem human relations, a o czym głośno ostatnio w naszej prasie.

Wszyscy jednak jesteśmy zgodni co do tego, że swobodna, życzliwa, koleżeńska i pozbawiona wszelkich uprzedzeń atmosfera w kolektywach pracowniczych jest nieodzownym warunkiem prawidłowego funkcjonowania każdego przedsiębiorstwa, urzędu, instytucji. Czy może być mowa o takiej atmosferze w środowisku, w którym działa taki Priszibiejew w spódnicach czy w spódnicy, czyhający na każdą (w jego mniemaniu) rewelację, byle tylko oszkalować swoich bliźnich?

ARKUSZ literacki

ARKUSZ
LITERACKI

Styczeń 1963 r.
Nr 1 (49) Rok IV

COMESIĘCZNY
DODATEK „WL”



Mieczysław Żołądź w swej pracowni.

fol. J. Dań

Z
wizytą
u
grafika

BĘDZIE tu mowa o zdarzeniach prawdziwych z przeszłości — jakże dziś zamierzalnej, a jeszcze w latach męgo dzieciństwa całym żywej i dotykającej. W latach dwudziestych, trzydziestych iluż jeszcze widziało się weteranów z 63 roku w granatowych oficerskich rogatywkach, a już pamiętek, fotografii, listów — mnóstwo się napotykało w wielu domach. Pamiętam i u nas owe wymowne pamiętki. Nie przetrwały do dziś — roz-

ledwo, tylko że uśmiech miał zniewalający (ojciec mówił: „lajdacki”) i przepadał za nim ludzie, a zwłaszcza kobiety.

Wreszcie poszedł niesforny chłopak do wojska. Szwagrowi miał oficerami w rosyjskiej armii, wielu wówczas służyło w niej Polaków. Sześciu do szkatułki: pięknie zdobiony orłami i chorągiewkami dokument z nagłówkiem „My Aleksander II” donosił o tym, że car „pożądał w kornety” Antona Ignatiewicza Faskiewicza, któryj Nam junkierom służył. Był to

dieńszyż wyskoczył z szeregu, podjechał. Może „Jewo blagorodie” zechce coś rozkazać? Kornet wyciągnął bibułkę, skrecał papierosa. Nie szło mu, bo szwadron już przeszedł i rosyj garbonosy doniec ofiera kręcił się parskając, rwał za kółkami. „Grisza” — powiedział Antek do ordynansa — „stępuj za eskadronem, dołóż rotmistrzowi, szto ja” — zawałał się jakby słów dobierał „szto ja oślaśla niemnożko”. Tu uśmiechnął się, i ulan, wpatrzony służbiście w jego oczy, ujrzał w nich jakiś dziwny blask. Odsalutował i ruszył w skok za oddziałem, przeświadczony, że to nowy jakiś rozpoczyna się romans korneta. A kornet zaczerpnął głęboko powietrza i roześmiał się, pierwszy raz od wielu tygodni szeroko, beztrosko: „to by mi Tatko teraz grubą krechę wpisał to lajdactwo”. Tknął ostrogami dońca i kopnął się z powrotem w las, na zachód, aż śledziona w koniu zagrala i darń przysnęła pod szczyty sosen.

Po latach, ojciec mój uczył się w gimnazjum w Mitawie w Kurlandii i mieszkał na stacji w sąsiedztwie warsztatu stolarskiego. Mały uczeń lubił odwiedzać wasatego majstra, do szło do konfidencji, stary przyznał się, że był w powstaniu, w ziemi chełmskiej. Opowiadał: stojał ja wieczorową porą na warcie, deszcz leje, las ciemnieje. Musi byłem zadremawszy trochę, bo nie poczułem, aż zatraotał i widzę, ruski oficer stoi przede mną na koniu. Błotem zachlapawszy się aż po uszy, tylko jemu zęby błyszczą się, śmieje się. Obie ręce wydłuszył w górę mówi: nie strzelaj bracie. A jak już z konia zsiadł i oddał mi i rewolwer i szablę, to jeszcze objął mnie i uściśkał. Potem kapitanem u nas był i miał kompanię kosynierów — co za straszną wojska on z tych chłopów zrobił. Strach jaki był zuch, jaki chwiał — jednym słowem maładziec! — „To mój wujek”, wykrzyknął z dumą młody słuchacz.

Trudno ustalić datę przejścia Antka do powstańców. Pod pseudonimem „Sztoka” występuje w pisanych przekazach od chwili, gdy partia ppłk. Cwieka (Kajetan Cieszkowski) po bitwie pod Chełmem wydzieliła się z partii Czachowskiego i przedzierała się w licznych uataczkach w Sandomierskie.

Kapitan Sztok dowodził kosynierami w zwycięskiej potyczce pod Deputycami 5 sierpnia, 1 23 sierpnia pod Wirem, niedaleko Przytyka w Radomskim, gdy w szóstego wieczorem w pułkownicy Protopopow i Tichockij rozgromiają partię Cwieka, Kartaczami rozpraszają kosynierów Sztoka, szarżami dragonów rozbijają czworobok strzelców Gomejki. Niedobitki, nekane pościgiem dragonów, zbierają się u Wisły w postanowieniem cofnięcia się z powrotem w Lubelskie. Dnia 26 sierpnia 1863 roku u przeprawy pod wsią Kłikawa pościg dopada niełężną już partię. Podpułkownik Cwiek przebiega się z krwawymi stratami i przeprawa przez Wisłę z małą garścią powstańców. Wśród nich nie ma już kapitana Sztoka.

Grupkami, po kilku, zmieszani strzelcy z kosynierami, ostrzeliwując się i padając gęsto cofali się nasi ku rzece, bez przerwy objeżdżani, rabani przez dragonów. Rotmistrz dragoni Stanisław dostrzegł na rannym powstańcu resztki mundur rosyjskiego oficera: „Ej rebiata, tego bracia żywcem”, wola i podjeżdżając blisko pyta: „Kak wasza familja?” Brudną, zarośniętą twarz powstańca ostatni rozjaśnia uśmiech: „Wot ciebie maja familja!” krzyczy pakując kulę w łeb oficera. Doskoczyli dragoni, wzniosły się i opadły ciężkie soldackie szaszki — porabiali głowę, ramiona, ręce. Wachmistrz nahałem waląc oderwał rozjuszonych: przecie żywym ma być wzięty. Półmartwego ładują na podwoje, wiozą opętany szmat drogi do Radomia. Nie chciała z

(Dokończenie na str. 216)

JAN MINKIEWICZ

„Lajdactwa” Antka

miotła je ostatnia dziejowa zawierucha. Nie ma już pekających, szacownych albumów z fotografiami, ani czeczotkowej szkatułki z papierami, nie ma pradiadłowego seksterna. Niech ożyją na chwilę, niech przemówią ostatni raz w stuletnią rocznicę powstania.

Więc były fotografie. Wyprostowani, sztywni mężczyźni w czamarach i surdutach — ojcowi i matczyń wujowie i stryj-kowie, dalsi i bliżsi. Powstańcy nie byli wyróżniani na tyle, by figurować w ramach na honorowych miejscach: ich udział w powstaniu rozumiał się, tak samo jak ich obecność w rodzinnym albumie. Ale dzieciom, nam dzieciom — mówiło się, kto zacy, ten czy ow.

Od lat najmłodszych najbardziej intrygowała mnie podobna młodzieńca w mundurze, przy szabli, siedzącego przy stole, na którym leżało oficerskie kepi. Wcześniej już wiedziałem, że mundur był obcy, moskiewski, ale wujak był polski, poległ w powstaniu wuj męgo ojca, Antoni Faskiewicz. Jakbym dziś widział przystojną twarz, której ciemne bokobrody dodawały powagi i dojrzałości. Stają mi w pamięci jego dzieje z rodzinnymi opowiadaniem, z pożytków listów i dokumentów. Uchyliły wieka czeczotkowej szkatułki.

Zaczęło się pewnej niedzieli w kościele OO Bernardynów w Datnowie, w powiecie kiejańskim. Pan Ignacy Faskiewicz słuchał nabożeństwa z małżonką i dziećmi. Kaznodzieja w pełnym ferworze oracji, naraz urwał w pół słowa, odwrócił się gwałtownie i wyrzucił z siebie kilka porywczych słów, jako żywo nie z kazaniem nie mających wspólnego. Przyczyną był mały ciemnowłosy chłopczek, który znudzony przydługą nauką, wymknął się z ławki rodziców i wdrapał się na ambonę, pociągnął księdza za rewerendę, podpowiadając: księżo, amen. Podobno poskutkowało, kazanie skończyło się zaraz, ale sprawca otrzymał w domu należne skorbobicie. Papa śpiąc gniewnie po egzekucji, zasiadł u kantorka i wydobyl nowy zeszyt. Uznał, że podobne świętokradztwo wymaga uwiecznienia i na szarej okładce wykaligrafował pięknie „Lajdactwa syna męgo Antka”.

Synałek wzrastając nie dawał świecić pustką kartkom zeszytu. Czegóż nie było w owym cennym raptularzu. Wystrzaliły w czeleś komina, gdy w ciszy i spokoju rosną baby wielkanocne, proch podsypywany przekupkom do garnków z żarem, pecherze u kociach ogonów, żabki strzelające i zgola żywe żaby w panińskich łózkach. Potem już poważniejsze przestępstwa: odświeżona ojcowa czarna zastawiona starozakonnym w nagłej potrzebie, ba nawet korczyk grochu, który zniknął ze świtronka. Nic dobrego było z Antosia i uczył się ledwo-

rok 1861, wtedy to Antek zdał wreszcie egzamin i został kornetem — tak się zwał podporucznik kawalerii w carskiej armii — w charkowskim pułku ulanów, stacjonowanym w Krasnymstawie na Lubelszczyźnie. Ojciec jego umiera w owym czasie i już nie z jego zeszytu, lecz z innych przekazów wiadomo o dalszych wybrakach Antka. Ponośli go temperament i czeptały dzikie pomysły — raz się założył z kolegami, że wzorem księcia Józefa nagusiełki konno przeprowadzą przez miasteczko. W pace siedział więc często, ale uchodziło mu wiele, bo był dobrym oficerem. „Maładiec” mawiało o nim naczalstwo.

Przyszedł rok 1863 i powstanie uderzyło gromem w ciche kąty Lubelszczyzny. Wobec najcięższych dylematów stanęli oficerowie Polacy w wojsku rosyjskim.

W domu rotmistrza Pac-Pomarnackiego, szwagra Antkowego są niezamężne siostry rotmistrzowej, zbiera się młode towarzystwo, kipi od konspiracji. Za plecami rotmistrza Antek z siostrami organizują wywiad, sztabowe papiery idą w odpisach do leńnych partii.

Jakże dobrze pamiętam fotografię ślicznej dziewczyny w krynolinie. To Józia, siostra Antka. Zakochany był w niej wówczas adiutant pułku, Rosjanin arystokrata. Na wszystko był dla niej gotów, aż zażądała kiedyś, w czas powstania, by w jej imieniu orkiestra pułkowa odegrała jej ulubione melodie, do których nuty sama dostarczy. Można sobie wyobrazić co się działo, gdy w rynku miasteczka trębacze charkowskich ulanów zagrzmieli naraz... mazurkiem Dąbrowskiego. Ludzie nie wierząc uszom lecieli zewsząd placząc, gdy przerażony efektem kapelmistrz urwał koncert w pół taktu. Był Czechem, niedawno zaangażowanym, wyprawionym go czym przedz za granicę i sprawę zatuzowano dzięki wysokim stosunkom adju-tanta, które wybawiły go od sądu. Był gentlemanem i nie zdradził inspiratorki, lecz rotmistrz i jego domownicy stali się podejrzanymi. Szczęściem rewizja nie odkryła w szpiarni rotmistrzowej worków z prochem pod niewinną warstwą maku.

Antek tymczasem tracił humor wyraźnie — koledzy twierdzili, że skoro on się już nie śmieje — to chyba „seriożno wublon”. Tymczasem, z końcem wiosny krzyżować się zaczęły niepokojące wieści — jedne, że pułk wyruszy na powstańców, inne, że zmieni garnizon, pójdzie w głąb Rosji. Na ćwiczenia szwadrony wychodziły w pogotowiu, z ostrymi ładunkami.

Szerokim leśnym duktem wracali ulani wieczorem do koszar. Kornet Antoni Faskiewicz odłączył się od grupy jadących na czele oficerów. Stanął z boku, przepuszczał szwadron. Czujny,

Pasja tworzenia

Właściwie nietrudno spotkać się z Mieczysławem Żołądziem: łatwiej zastaniemy go przy sztalugach wśród walących się ruiner i ocalałych zabytków architektonicznych Bolesławca, zimną zamyka się w zacisznej pracowni malarskiej w starym Ratuszu i bez końca pracuje. Do późnych godzin nocnych żółtym blaskiem świecą dwa małe okienka. Ongiś sprawował tutaj swój urząd karmiejski, dziś małe salki stanowią prawdziwe królestwo farb i pędzli.

Zajrzyjmy do wnętrza. Młody człowiek nie od razu nas dostrze-ga: zaabsorbowany jest pracowniczym rzeźbionym linorytem. Sprawne ruchy dłoni szybko wyczarowują świat czarno-białych form, które po odbiciu okazują się nową kompozycją na temat miasta. W artystycznym nieładzie nagromadzonych tutaj przedmiotów, porozwieszanych na ścianach płócien, długich rzędów malowniczych naczyń, stoiczek z farbami, skrzyń i kilku książek — postać plastyka wydaje się mała i zagubiona.

— Co pan uważa za swoje największe osiągnięcie artystyczne? — pada pierwsze pytanie.

— Najcenniejszy wydaje mi się ten obraz, którego jeszcze nie namalowałem, moje wizja. Po namalowaniu moje prace podobają mi się znacznie mniej.

— A jak pan maluje?

— Pędzlem — uśmiecha się przy tej informacji. Nie lubi mówić o sobie, nie szuka taniej popularności, jest zamknięty w sobie. Prawie nie ma przyjaciół. Indywidualista, oryginalny, bardzo wrażliwy, uczuciowy i wybuchowy, niechętnie odpowiada na pytania.

— Nie maluję na pokaz, robię to dla siebie, dla własnej przyjemności. Mam to we krwi, muszę to robić.

Rozmowę przerywa nam wejście Michała Twerda, bliskiego przyjaciela plastyka. Niewysoki, czarny chłopiec, towarzysz licznych wędrowek plenerowych i dalszych podróży w poszukiwaniu pejzażowych motywów.

— Miałem ostatnio pasjonuje się grafiką, głównie linorytami. Nie bez wpływu było obejrzenie przez nas w Warszawie wystawy grafików radzieckich. W tym samym czasie widzieliśmy Van Gogha, a że oczarował ten wielki mistrz Mietka — może świadczyć choćby „Ratusz w śniegu”: wysmukła to-pola potraktowana jest niespokojnie, jak słynne drzewa Holendry, podobnych akcentów łatwo doszukać się w niektórych partiach nieba czy w innych motywach obrazu. Po etapie kolorowego, słonecznego malarstwa mój przyjaciel tworzy sugestywne grafiki o problematyce społecznej, np. „Dewotki”, „Przed

kasą”, „Gentilne zakończenie” i inne. Zwłaszcza ta ostatnia praca ma drapieżną i tragiczną wymowę, spełnia funkcję plakatu politycznego: na tle wybuchu bomby atomowej przerażony tłum, który jeszcze usiłuje — bezskutecznie — uciekać. Coś w tym jest z osobowości samego twórcy.

— Jestem niespokojnym duchem, lubię ruch, wędrowkę, zmianę wrażeń i doznań. Sporo czytałem, lubię Tacyta, pasjonuje się „Iliadą” i „Odyseją”, najwięcej nauczyło mnie jednak życie. Przeszliśmy z Michałem kawał Polski, w sierpniu ub. r. byliśmy w Bieszczadach, Bukowinie, Krynicy, nieraz w czasie urlopu przebywałem samotnie do tysiąca pięciuset km. Wszędzie maluję. Widziałem wiele miast, wiejskich i mniejszych, ładnych i brzydkich, ale najbardziej odpowiada mi pejzaż Bolesławca. W lutym, w rocznicę wyzwolenia miasta, wystawię w Ratuszu kilkadziesiąt prac tematycznych z nim związanych.

Odnajmijmy jeszcze kilka wiek-szych sukcesów młodego plastyka: wystawienie cyklu prac olejnych i temperowych w Warszawie i Wrocławiu, a także udaną ekspozycję jesienią 1962 r. pod arkadami bolesławieckiego Rynku.

PAWEŁ ŚLIWKO



„FRAGMENT RYNKU” — linoryt

rys. M. Żołądź

ANDRZEJ AL. KISIEL

Znalazł hełm
O przeciętej płaszczyźnie
Tuż nad czołem — miejsce spotkania
pocisku z czaszką —

Teraz odnawia go
Barwami piasków
Zapominając o właścicielu

Od dawna znam starca
Ma wypchanego ptaka
Kiedy proszę by sprzedał
Z uśmiechem odpowiada
— on jeszcze będzie śpiewał —

Dwulinia oddaleń
Wystyga ze stukotu kół
Wrzecz z twym odejściem
Dojrzeła cisza
Powracam z kluczem
O grzbiecie kota
Jego spotkanie z zamkiem
Będzie otwarciem samotności

Znalazł muszlę
Zamkniętą w jej purpurze
Z pulsem morza
Drzemał
Przeżywając swoje istnienie
Teraz się obudził
Zdziwiony pożarem słońca.

Legnica 1962

TADEUSZ SAK

Moje miasto

pierzeje marzeń
kolorowe myśli tynków niedawno ostygłych
grających w tęczy
reklamy nadziei
młodych
co w zapachu pół czarnej
chwytają przyczółki przyszłości
kominy płynące na niebie
żurawie jednonogie wybujały z ziemi
przechodnie
to jest moje miasto

ŚWIT NAD BOLESŁAWIECKIM WIADUKTEM

żebrowy świt
organy piszczałek z kamienia
akordem splecione z iokomotywą
zsiniały murem chmur
odbitych w dnie mówiącej rzeki

STANISŁAW POREBA

Pniak

Czuć nad sobą ciężar pnia
gałęziami łaskotać powietrze
rodzić parasol cienia
to marzenie

Człowiek poszarpał moje ciało
na części
płacz w skrzypieniu wozów
skarża się pod dotykiem piły
nie mogą się obronić
przed zachłannością ognia

Stoję
nagrodek korzeni



ANNA ZEMBRZUSKA — „Marliwa natura”

fol. M. Pawelek

Kilka świetnych nazwisk i jedna dobra sztuka

W pierwszych dniach lutego gościć będzie w Legnicy Państwowy Teatr Dolnośląski z Jeleniej Góry ze sztuką „Myszy i ludzi”. Premiera odbyła się niedawno, bo w połowie stycznia. Jeleniogórska publiczność zgodnie uznała, że jest to najlepsze przedstawienie, jakie w ciągu ostatnich lat wystawiono na deskach jeleniogórskiej sceny.

Nie chcę tu obszernie omawiać treści sztuki, boję się bowiem, że nie byłoby to czynnik zachęcający do obejrzenia „Myszy i ludzi”. Nasza publiczność — rzecz to powszechnie znana — niezbyt chętnie przychodzi na dramaty społeczne. A sztuka Steinbecka, jeśli chodzi o jej temat, może być do tego właśnie gatunku zaliczona. Jej bohaterami są robotnicy rolni, którzy wędrują od rancho do rancho w poszukiwaniu pracy i jak o największym, szczególnie marzą o kawałku własnej ziemi, mogącej im zapewnić niezależny byt.

To jest temat sztuki. Ale jej treścią są przeżycia ludzi, i to ludzi znajdujących się w dość niemożliwych — w każdym razie jak na nasze wyobrażenia — warunkach lub sytuacjach. Głównym bohaterem jest Lennie — młody olbrzym o tytanicznej sile i psychice dziecka. Jego największym marzeniem, nieomal celem życia, jest dogłębne własnych królików. Już w tym kontraście mieści się coś bardzo wzruszającego. Człowiek ten utrzymuje się na powierzchni życia jedynie dzięki opiece, jaką rozkłada nad nim jego przyjaciel George.

Sztuka jest smutna, nawet bardzo smutna, ale wzrusza widza do głębi. Osoby, z którymi rozmawiałem na ten temat, zgodnie twierdziły, że obejrzenie „Myszy i ludzi” było dla nich wielkim przeżyciem.

A teraz kilka słów o autorze i realizatorach. JOHN STEINBECK uważany jest za najwybitniejszego żyjącego prozaika amerykańskiego. Zaliczany jest do „wielkiej czwórki” pisarzy amerykańskich (Hemingway, Faulkner — obaj już nie żyją — Dos Passos i Steinbeck). Jego utwory, najbardziej chyba w Polsce znane, to powieść „Głód” i powieść „Głód gniewu” oraz zbiór reportaży „Była raz wojna”. W roku 1962 Steinbeck otrzymał za całokształt swojej twórczości literackiej nagrodę Nobla.

Tu mała ciekawostka. Steinbeck napisał „Myszy i ludzi” jako sztukę teatralną, którą później przerobił na powieść. Powieść dotarła do Polski, sztuka — nie. Dlatego przedstawienie jeleniogórskiego teatru to świetna adaptacja powieści! Zabieg tego dokonał JERZY KRASOWSKI z Teatru Ludowego w Nowej Hucie, laureat nagrody Ministra Kultury i Sztuki za działalność artystyczną w dziedzinie teatru. „Myszy i ludzi” w jego adaptacji i inscenizacji były już wystawione w roku 1956 w Nowej Hucie i w roku 1962 we Wrocławiu.

Oprawa plastyczna przedstawienia, bardzo oryginalna, jest dziełem JOZEFA SZAJNY. Szajna należy dziś do najznakomitszych i szerszych... najbardziej krytykowany scenografów polskich. (Ci, którzy mieli możliwość, przy okazji pobytu we Wrocławiu, obejrzeć w tamtejszym Teatrze

Polskim „Radość z odzyskanego śmietnika”, zwrócili na pewno uwagę na bardzo oryginalną scenografię tego spektaklu. To było również dzieło Szajny).

Przedstawienie „Myszy i ludzi” w Nowej Hucie i Wrocławiu reżyserował autor adaptacji i inscenizacji — Jerzy Krasowski. Natomiast spektakl jeleniogórski przygotował, przy współpracy Krasowskiego, BOLESŁAW SMELA, który gra jednocześnie główną rolę Lenniego. Robi to

znakomicie. Jest prosty i wzruszający. (Widzowie pamiętają go zapewne z roli Majora w „Fantazym” Słowackiego). Jeśli będziecie na „Myszach i ludziach” — a zachęcam do tego gorąco — zwróćcie także uwagę na rolę George’a. Odtwarza ją, również znakomicie, PAWEŁ BALDY (niedawno grał „Skapca”, a kilka lat temu stworzył świetną postać Eddiego w „Widoku z mostu” Millera).

HENRYK JONEK



John Steinbeck „Myszy i ludzi”. U góry — George (Paweł Baldy). Na dole — Lennie (Bolesław Smela). Państwowe Teatry Dolnośląskie Jelenia Góra — Wałbrzych.

fol. Emil Łodzin

Stanisław Chaciński

Drabina

nadano jej
wysoki szczebel
w hierarchii
wchodzenia

wysokość niezbędną
mając
ma wszystko
co potrzeba

jedynie
brak jej piersi
na które by już nie stopy
ale order za nie

to na żadnym z jej
szczebli
nie jest do załatwienia

(1962)

Echa Powstania Styczniowego

w prasie legnickiej
...przed
stu laty

Pierwsze wiadomości o wybuchu powstania Liegnitzer Stadt Blau za miesiąc w Nr 12 z 27 stycznia 1861 r. Podajemy je w tłumaczeniu, w wyborze, zachowując oryginalny układ i tytuły.

T.G.

AUSTRIA

— Lwów, 25 stycznia. W następnym branku do wojska wzburzenie w Królestwie Polskim doszło do szczytu. Powstanie staje się faktem i mnożą się akty przemocy. Przewody telegraficzne linii kolejowej między Warszawą i Krakowem są zerwane, podobnie między Zytomierzem i Brześciem Litewskim. Koło Skalatu 800 pobożnych schroniło się na terytorium austriackim i zostali gościnnie przyjęci.

ROSJA

— Petersburg, 25 stycznia. „Journ. de St. Petersburg” zamieszcza następujące doniesienia z Warszawy:

Do pierwszego wypadku gromadzenia się pobożnych, uchylających się od powinności wojskowej, doszło 18 (nowego stylu) w odległości 8 wiorst od Warszawy na drodze do Mińska.

Dwie inne grupy w sile od 400 do 500 ludzi zgromadziły się w pobliżu Serocka (gub. płocka), gdzie Bug łączy się z Narwią, oraz Pułtuska (też guberni) udając się w lasy. Oddziały wojskowe kontrolowały okolice.

W dniu 22 dwie inne grupy, obliczane na 1000 ludzi, przekroczyły Wisłę w okolicy Bionia (Mazowsze), celem połączenia się z grupą w okolicy Nasielska (gub. płocka). Wzięto już szereg jeńców. Podczas przeprowadzonego w tym samym dniu rozpoznania w lasach doszło do bardzo poważnych starć w okolicy Płocka, Pioniska, Radzik i Siedlec.

W dniu 23 skierowano jeden pułk, aby grupy, które na prawym brzegu Wisły wzrosły w sile, zlikwidować.

W nocy na 23 oddziały przeprowadzające pobór do wojska były często atakowane. Buntownicy zabijali pojedynczych żołnierzy, ale oddziały działające w szyku zwartym rozgromiły napastników. Po stronie wojska jest 39 zabitych, wśród nich pułkownik Kozłanow, oraz 9 rannych, w tym gen. Kanabich; straty buntowników znaczne.

Z Wilna nadeszła wiadomość, że w nocy z 22 na 23 liczne przybyły z Polski grupy napadły na komisję pobożną w Surazhu (gub. augustowska). Dowódcy kompanii wojska wycofał się do Zabłudowa, aby uniknąć osaczenia tracąc 2 zabitych i 2 zaginionych.

NIEMCY

— „Posener Zeitung” pod datą 18 stycznia donosi z Poznania. Dziś w nocy o godz. 12 miał miejsce alarm garnizonu. Przed główny odwach odkomenderowano batalion piechoty.

Ukazująca się również w Poznaniu „Ostdeutsche Zeitung” pisze: „Jak dowiadujemy się ubiegłej nocy skonsygnowano przy odwachu głównym dwie kompanie piechoty z przeznaczeniem do służby patrolowej; także plac Wilhelma zajęła bateria dział i odpowiadający jej oddział jazdy.

PROWINCJONALNE

— Wrocław, 26 stycznia. W Warszawie i w ogóle w całej Polsce niepokój przybrały poważne rozmiany. Sytuacja jest taka, że połączenia telegraficzne między Katowicami i Sosnowcem, pierwszą polską stacją graniczną, zostały zerwane, a także szyny w różnych miejscach uszkodzone. Strzelają do każdego, kto się odważy udzielić pomocy przy naprawie torów. Ruch towarowy w kierunku Warszawy całkowicie wstrzymano i ze strony Prus nie dokonuje się żadnych ekspedycji.

Jak słysząc, 3000 powstańców znajduje się w pobliżu pruskiej granicy i miało dojść do starcia z wojskiem cesarskim, w wyniku którego cofnęło się ono, a dwaj oficerowie sztabowi i 96 żołnierzy zostało rannych. Mówi się także o 30 poległych. Powstańcy mają być dobrze uzbrojeni.

Dzisiaj rankiem mieli odejść z Wrocławia pociągami pośpiesznych wszyscy pozostający jeszcze w granicach władz żandarmów nad polską granicę, aby wzmocnić jej ochronę.

„Łajdactwa” Antka

(Dokończenie ze str. 1/5)

Antka wychodzić rogata dusza, skoro dopiero w Radomiu, w szpitalu więziennym, skończył tegoż dnia nie odzyskawszy przytomności.

Ostatni, z dna szkatułki po żółtki arkusik. Akt zgonu, wystawiony na podstawie zeznań grabarzy, informuje lakonicznie, że Antoni Faskiewicz, lat 27 zmarł i pochowany dnia 26 sierpnia 1863 roku. Akt nosi datę 17 września 1864 roku, kiedy to nastąpił epilog opowieści. Złamana, stara kobieta w czerni i stary ksiądz w odległym, zapuszczonym kącie cmentarza. „Tu proszę Pani, tu go pogrzebano, mnie przy tym nie było. Wojsko przyszło, oficer czytał z karty coś jak wyrok że „miałeś, izmiennik, diezertir”. Żołnierze dali ognia z karabinów do mogiły, a potem prze-maszerowali przez nią tam i nazad i zróbnali butami całkiem.

Jan Mikulicz



Zimowy obrazek ze Złotoryi.

fol. L. Miller

Biblioteczne trudności

Miejska Biblioteka Publiczna w Legnicy szczyt się pięknym sukcesem: 9.141 czytelników i 200 tys. 592 wypożyczenia w roku ubiegłym. Cyfry te ocenić można porównując je z wynikami roku 1981 i 1980.

Otóż: w roku 1981 czytelników było mniej o 2177, a wypożyczeń — o 41.301. Jeszcze rok wcześniej, a więc w 1980 — czytelników (w porównaniu z rokiem ubiegłym) było mniej o 3768, a wypożyczeń — o 67.351.

Tej ciągle wzrastającej pasji czytelniczej zawdzięcza biblioteka codzienne liczne odwiedziny swych stałych odbiorców. Dzienna frekwencja czytelników w bibliotece jest bowiem także imponująca: od 200—280 dzieci i młodzieży oraz od

180—230 dorosłych. W sumie więc od 390—510 osób w ciągu dnia.

MBP coraz częściej otwiera czytelnikom podwoje swoich filii bibliotecznych, rozsianych w różnych częściach miasta. Filie te, mimo nieraz trudnych warunków lokalowych (w punktach przy ul. Jaworzyńskiej i Istrowskiego jest tak zimno, że strażnik zamraża w kalendarzach) cieszą się również ciągłym przyrostem czytelników. Tak np. w najmłodszej (do dopiero od maja ub. roku istniejącej) filii przy ul. Staszica, przewidywano do końca roku 500 czytelników, a tymczasem jest ich już 750.

Niestety — sprawy Miejskiej Biblioteki Publicznej trochę po macoszemu traktowane są przez nasze władze miejskie. Mimo konieczności przestrzegania w bibliotekach przepisów przeciwpożarowych —

skreślono w preliminarzu budżetowym MBP sumę 3300 złotych, przeznaczoną na zakup hydryntek. Już od 5 lat kierownik biblioteki nie może doprosić się przydziału odpowiedniej kwoty na zakup maszyn do pisania. Nie pomyślano także o konieczności stałych badań lekarskich przeprowadzanych wśród bibliotekarek, codziennie stykających się z czytelnikami o różnym stanie zdrowia, wymieniałych tysiące nieraz bardzo zabrudzonych książek.

Warto, aby Wydział Kultury, bezpośredni zwierzchnik MBP, zapoznał się bliżej z bibliotecznymi trudnościami.

(Jak)

Historyczny karnecik piłkarski

Przed 15 laty 14 grudnia 1947 roku w sali klubu RKS „Dziwiarz” miało odbyć się posiedzenie sprawozdawczo-wyborcze legnickiego podokręgu piłkarskiego. Przeniesione zostało ono do sali kolejarzy na skutek tego, że sala klubu Dziwiarz była nie ogrzana.

Legnicki Podokręg Piłkarski reprezentował wówczas następujące kluby sportowe:

z Legnicy: RKS „Dziwiarz”, KKS „Piast”, KS „OMTUR”, KS „Pocztowiec”, Żydowski Klub Sportowy, ZKS Gwiżdża, KS Garbarnia Prochowice.

z Jawora: KS Zryw, KS Jaworzanka, KKS Jaranów, KS Szumowiaś, KS Bolków.

ze Złotoryi: KS Las Chojnow i KS „OMTUR”.

z Brzegu Dolnego: KS Rokita.

z Lubina Legnickiego: KS „OMTUR”.

Środa Śląska: KS Czuwaj, KS Iskra, KS „OMTUR”.

Wrocław: KS „OMTUR”, KS Dąb Wilkanów.

W klasie „B” grało w 1947 roku 6 drużyn: KS „OMTUR” Lubin Legnicki, KS „OMTUR” Legnica, KKS „Piast” Legnica, KS Iskra Środa Śląska i KS Szumowiaś Świerżawa.

Liderem rundy jesiennej 1947 roku był KS „OMTUR” Lubin Legnicki.

Z pozostałych kartek wybrał: W. W.

W. W.

W. W.

W. W.

W. W.

W. W.

W. W.

W. W.

W. W.

W. W.

W. W.

W. W.

W. W.

W. W.

W. W.

W. W.

W. W.

W. W.

W. W.

SPORT i TURYSTYKA

Wieści spod siatki

• Hutnicy już na II miejscu • Dalsze punkty „Jędrośków”

Sympatyków sportu w Legnicy cieszy niezmiennie fakt, że nasi drugoligowcy „ziłapali” wreszcie formę. Zaczynają grać jak za najlepszych czasów. Podczas kolejnego turnieju w Bielsku „roznieśli” miejscowego Włókniarza w trzech setach (15:7, 16:14, 15:6). W spotkaniu tym cały zespół zagrał bardzo ambitnie. Siatkarzom naszym wszystko wychodziło. Byli świetni zarówno w ataku jak i w obronie.

Po zwycięstwie tym legniczanie wysunęli się na drugie miejsce w tabeli rozgrywek. Dotychczasowy lider (Odra Wrocław) poniósł dwie sensacyjne porażki w Katowicach — z Baildonem i Rapidem — które zadecydowały o spadku wrocławian, aż na czwarte miejsce.

Siatkarze nasi mają wszelkie szanse zakwalifikować się do walk o wejście do ekstraklas. Ostatnie trzy mistrzowskie turnieje — w marcu — rozgrywać będą w Legnicy. Dopingu więc na pewno nie zabraknie.

Oto tabela rozgrywek obrazu-

jąca sytuację w czołówce (pozostałych pięć zespołów nie podajemy, ponieważ praktycznie już nie mają one szans na zajęcie miejsca w pierwszej piątce).

1. Baildon Katowice	7 6 20:7
2. Hutnik Legnica	7 5 19:10
3. Rapid Wełnowiec	7 5 19:13
4. Odra Wrocław	7 5 16:11
5. Włókniarz Bielsko	7 4 14:11

Również zespół „Jędrośków” walczy w klasie A zanotował na swym koncie dwa kolejne zwycięstwa: nad Chemikiem

Wrocław 3:0, i Czarnymi Wrocław 3:1. W klasie A legniczanie zajmują również drugie miejsce. Zespół nasz zademonstrował w obu spotkaniach dobrą grę i wy-daje nam się, iż są wszelkie szanse po temu abyśmy w przyszłości mieli drugiego drugoligowca.

Klasą dla siebie w obu spotkaniach był Bolesław Jędrośko, niezawodny w ataku i obronie, świetny dyrygent wszystkich akcji na boisku.

feb

Reprezentacja juniorów rozpoczyna treningi na boisku

Legnicki Podokręg Rozgrywkowy PZPN Okręg Wrocław organizuje pod kierownictwem trenera Piskaza treningi przygotowawcze dla reprezentacji Legnicy, która po rozegranii 2 meczów eliminacyjnych z reprezentacją Boleśławca stanowiąc będzie trzon reprezentacji podokręgu o puchar inż. Rzepki.

W skład reprezentacji powołani zostali z HKS „Hutnik” zawodnicy: Janusiak, Świątek, Bedlicki, Chojna, Antol, Mikołajczyk, z RKS „Dziwiarz” Szlag, Bednarski, Czajkowski, Cybulski, Klabuchowski, Sowa, Nikolas, Dżido, Sitkowski, Iwanowski, Jaszcuk, Wronko, Sieradzki, Szlembek, Torosz i Miłosz.

Zgłoszenia do reprezentacji nie zgłosili CWKS i MKS „Ikar”.

Zawodnicy powinni przynieść na trening ze sobą dres, trampki i skarpety.

Treningi rozpoczynają również trampkarze RKS „Dziwiarz”, którzy spotkają się po raz pierwszy 15 marca br.

Wzorem najmłodszych piłkarzy oczekiwano należy wejścia na boisko pierwszych zespołów III ligi „Dziwiarza” i CWKS.

Gama

ZEZEM NA RING (4)

Coraz słabszy dźwięk gongu

Trudno tu wymienić wszystkich zawodników, którzy przez wiele lat swoją postawą w ringu, dostarczali nam tylu pięknych, emocjonujących przeżyć sportowych. Nie jest to zresztą naszym celem. Wypada wskazać wspomnieć jeszcze o takich bokserach jak: Jan Kotrys — mistrz Dolnego Śląska w wadze średniej, Jan Szpara świetnie zapowiadający się zawodnik, który jednak zbyt wcześnie wycofał się z czynnego życia sportowego, Jerzy Nikończuk — wielki talent, przedwcześnie jednak uznany za dojrzałego zawodnika, zbyt mało pracujący nad sobą.

Ta garść wspomnień z okresu tych lat legnickiego pięściarstwa, miała — jak zaznaczyliśmy w pierwszym odcinku — ułatwić próbę analizy obecnego okresu, ułatwić zastanowienie się nad przyczynami, które doprowadziły do kryzysu przeżywanego obecnie przez nasz świat bokserów. Przyczyn naszym zdaniem istnieje kilka. Wszystkie na równi decydowały o tym przykrym nokaucie, poniesionym przez legnicki sport.

Nie brak u nas w tej chwili utalentowanej młodzieży. Na listach najlepszych pięściarzy juniorów naszego województwa legniczanie zajmują przecież nieposłednie miejsca. Zawieszają zresztą miasto nasze ciesząc

się posiadaniem plejady utalentowanych juniorów. Jak więc to się dzieje, że potem owe talenty gdzieś znikają, nic o nich nie słyszymy. Przyczyna prosta.

Młody chłopak nakłada pierwszy raz rękawice bokserkie. Walczy z rówieśnikiem. Jeśli okaże się nieco zdolniejszy od kolegi, szybko zdobywa nad nim zdecydowaną przewagę, uważa się go za wybitnie utalentowanego. On utalentowany junior przechodzi w końcu do kategorii seniorów. I tu zaczyna się wszystko.

Ponieważ natrafia na równego kontrpartera — który również na podstawie ścisłej selekcji, dzięki swemu talentowi uznany został za świetnie zapowiadającego się boksera, — wynika ich rywalizacji zależy głównie od tego, ile każdy z tych dwóch pięściarzy włoży zapału i pracy w systematyczne treningi.

Najczęściej przyzwyczajony dotychczas do rozstrzygnięcia walki tylko dzięki talentowi — mało nad sobą pracuje, szybko więc po kilku przegranych walkach rozgoryczony wycofuje się z ringu. Niemalże wpływy wywierają tu jeszcze tak zwana „roda sodowa”, która młodemu zawodnikowi uderza do głowy, oraz nie zbyt sportowy tryb życia.

Następna przyczyna to brak, oddanych, mądrych działaczy, którzy potrafiliby kierować tak

Powstała delegatura Automobilklubu w Legnicy

Delegatura Automobilklubu Dolnośląskiego w Legnicy powstała w listopadzie ubiegłego roku. Obecnie liczy ona około 40 członków — posiadaczy pojazdów i sympatyków motoryzacji. Dotychczasowa działalność Automobilklubu ograniczyła się w większości do spraw organizacyjnych.

Głównym kierunkiem działalności klubu będzie popularyzowanie zagadnień motoryzacyjnych wśród społeczeństwa Legnicy. Obecnie zaczyna działać na terenie klubu następujące sekcje: techniczna, szkoleniowa, sportowa, turystyczna i propagandowa. Sekcja techniczna postawiła sobie za zadanie organizować odczyty z zakresu obsługi i eksploatacji pojazdów, ilustrowane projekcjami filmowymi.

Poza tym sekcja techniczna wspólnie z sekcją szkoleniową zaczyna akcję doszkoleniową dla kierowców z zakresu przepisów ruchu drogowego. Spotkania kierowców większych zakładów transportowych pozwolą na szczegółowe omówienie nowego kodeksu drogowego.

Sekcja sportowa ma w planie zorganizować rajdy popularne w celu zdobycia licencji sportowej przez członków klubu oraz jednodniową jazdę konkursową dla kierowców zawodowych.

Dosyć bogaty jest plan pracy sekcji turystycznej, która zamierza zorganizować kilka atrakcyjnych wycieczek, a między innymi do NRD.

Sekcja szkoleniowa w marcu br. zacznie szkolenie kierowców amatorów, oraz będzie udzielać bezpłatnych porad dla kierowców.

W dniu 2 lutego br. odbędzie się I bal Legnickiego Automobilklubu w restauracji „Piast”.

Dokładnych informacji udziela sekretariat automobilklubu telefon 36-18 w godz. 8—15.

(Goł.)

Świdnicka „Polonia” zwycięża koszykarzy „Dziwiarza”

W kolejnym meczu o mistrzostwo klasy A drużyna koszykarzy RKS „Dziwiarz” poniosła porażkę z zespołem „Polonia” Świdnickiej w stosunku 44:65. Drużyna nasza grała w osłabionym składzie, mimo to przez cały czas spotkania stawiała zaciety opór. Wynik pierwszej połowy brzmiał 27:21 dla gospodarzy i nie nie zapowiadało tak wysokiej porażki. Jednak pierwsze dziesięć minut drugiej połowy meczu drużyna nasza zagrała bardzo słabo taktycznie, co pozwoliło przeciwnikowi na uzyskanie tak dużej przewagi. Później gra się wyrównała, lecz przeciwnik komasując obronę nie pozwolił na odrobienie strat. Najlepiej z Dziwiarza zagrał młody Romanowski strzelając 13 punktów. Pozostałe punkty zdobyli: Wolanin 14, Najbor 10, Sokółowski 5, i Tajch-

man 2. Wśród zwycięzców dorobkiem punktowym podzielił się: Osmański 22, Refcio 22, Kozlik 13 i Romaniewicz 8.

Następny mecz nasza drużyna rozegra w dniu 3 lutego o godzinie 17, w sali przy ulicy Jaworzyńskiej 47, na który zapraszamy wszystkich miłośników koszykówki.

★

W ostatnim okresie drużyna koszykarzy RKS „Dziwiarz” pozostała bez kierownika. Funkcję tę piastował przez wiele lat jeden z najbardziej oddanych działaczy sportowych naszego miasta Remigiusz Kciuk. Pod jego kierownictwem pracowała sekcja koszykówki, która mimo wielu trudności zajmowała się wychowywaniem młodzieży.

(bor)

WIELOBRANŻOWA SPÓŁDZIELNIA PRACY

PRZEMYSŁOWO — USŁUGOWA

w Legnicy, ul. Piastowa 58

przyjmie natychmiast

głównego księgowego

Wymagane warunki — wykształcenie wyższe z 2-letnią praktyką, lub wykształcenie średnie z 5-letnią praktyką na stanowisku gł. księgowego.

Warunki płacy — uposażenia miesięczne 2.500 zł plus premia uznaniowa zależna od wykonania p.anu miesięcznego. K-49

OGŁOSZENIA DROBNE

ZGUBIONO przepustkę stałą wydaną przez Legnickie Zakłady Przemysłu Dzielnicznego „Milana” na nazwisko PRZYTYLA ANNA. G-132

ZGUBIONO przepustkę tymczasową wydaną przez Zakład Przemysłu Dzielnicznego „Milana” na nazwisko LESIAW GRZEGORCZYK. G-133

ZGUBIONO przepustkę stałą wydaną przez Fabrykę Przewodów Nawolowych w Legnicy oraz kartę autobusową na nazwisko JADWIGA WYRODA. G-134

ZGUBIONO legitymację ubezpieczeniową wydaną przez Wielobranżową Spółdzielnię Pracy Usług Rzemieślniczych w Legnicy, na nazwisko ALINA CYNA ZIELINSKA. G-135

SKRADZIONO świadectwo dojrzałości wydane przez Technikum Ekonomiczne w Legnicy na nazwisko ALINA WIECKOWSKA. G-136

ZGUBIONO legitymację szkolną wydaną przez Zasadniczą Szkołę Przemysłową w Legnicy w Legnicy oraz bilet kolejowy i tramwajowy na nazwisko Hui Irena. G-137

WYDAWA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa”
REDAKTOR: ROBERT KUBIŃSKI; Adres redakcji: Legnica, Rynek 50/52,
telefon: redakcji naczelnicy — sekretariat 41-16, sekretarz redakcji 41-47, dział łączności z czytelnikami 41-49 Biuro Ogłoszeń — Wrocław, ul. Podwale 62, tel. 357-55 Zamówienia i przysyłki na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze. Prenumerata kwartalna — 13,50 zł, półroczna — 35 zł, roczna — 78 zł.
DRUK: Zakłady Graficzne RSW „Prasa” Wrocław, Piotra Skar-
gi 3/5. S-4/6/10

Zdobyli 1900 odznak

W roku ubiegłym, zarówno przedstawiciele młodzieży, jak i wielu osób starszych z Legnicy i powiatu, gremialnie zdobyło odznak Sprawnego Fizycznej. Normy sportowe upoważniające do otrzymywania odznaki otrzymało 1900 osób.

(b)

WIADOMOŚCI LEGNICKIE

Nr 5 (305)

7

